

WIEŚCI z POLSKI

ROK V Nr. 2 LUTY 1932

Stowarzyszenie pomocy emigrantom pod nazwą:

„OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE“

ZARZĄD GŁÓWNY: Warszawa, Krak.-Przedm. 6, m. 11a. Tel. 590-54. Konto P.K.O. Nr. 15.235

OKRĘGI I ODDZIAŁY KRAJOWE „OPIEKI POLSKIEJ“:

OKRĘG I ŚRODKOWY „OPIEKI POLSKIEJ“

ZARZĄD OKRĘGU I ŚRODKOWEGO — Zarząd Główny Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6, m. 11a. Tel. 690-54 Konto P. K. O. Nr. 15.326

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział w Warszawie**: Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6 m. 11a. Tel. 690-54. —
2. „ **Płocku**, ulica Kolegjalna 1, m. 2. (Prezes W. Kulesza).
3. „ **Łodzi**, ulica Moniuszki 11. (Prezes Wanda Ładzina).
4. „ **Radomsku**, ul. Reymonta 2. (Sekretarka Marja Dobrzelewska).
5. „ **Dąbrowie - Górniczej**, ulica Sobieskiego 6 (Prezes Adwokat R. Morgulec).
6. „ **Radomiu**, ul. Lubelska 36.
7. „ **Lublinie**, ul. Spokojna 1, (Dr. Bryła).
8. „ **Łomży**, ul. Nowogrodzka 28,
9. „ **Brześciu n. Bugiem**, ulica 3-go Maja Nr. 1 Plebanja.
10. „ **Wilnie**, ul. Orzeszkowej. 11.
    Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom: ul. Subocz 20.
11. „ **Gdyni** — (prezes inż. Legowski).

OKRĘG II POŁUDNIOWY „OPIEKI POLSKIEJ“

ZARZĄD OKRĘGU II POŁUDNIOWEGO — Lwów Wiśniowieckich 4, II p. Tel. 86-15. — P. K. O. Nr. 154-486.

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział we Lwowie**, Wiśniowieckich 4, II p. Tel. 86-15 Konto P. K. O. Nr. 153-701.
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom we Lwowie ul. Wiśniowieckich 4 tel, 86-15.
2. **Oddział w Borysławiu**, skrzynka poczt. 117 (p. Markowska)
3. „ **Drohobyczu**, starostwo Drohobycz.
4. „ **Przemyślu**, Starostwo.
5. „ **Samborze**, Trybunalska 21.
   Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże).
6. „ **Tarnopolu**. ulica Kopernika 6, Tel 78. — Konto P. K. O. Mr. 410.132.
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom (tamże)
7. „ **Czortkowie**, Wydział Powiatowy. (Prezes L. Glodt).
8. „ **Trembowli**, (Prezes Jan Turski).
9. „ **Złoczowie**, ulica Podwójcie 21, (naprzeciw Pow Kom. Policji) p. Uranowicz.
   Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże)
10. „ **Stanisławowie**, ul. 3-go Maja 30. (dom T. S. L.)
    Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże).
11. „ **Krakowie**, ulica Sienna 5, parter. (Prezes I. Niesiołowski), Konto P.K.O. Nr. 410.262
    Biuro Informacyjne Pomocy Emigrantom, ul. Lubelska 27, (Ekspozytura Urz. Em).

OKRĘG III ZACHODNI „OPIEKI POLSKIEJ“

ZARZĄD OKRĘGU III ZACHODNIEGO — Poznań ulica Wały Zygmunta Starego 9. Konto P. K. O. Nr. 212.756.

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział w Baszkowie**, pow krotoszyński, (Prezes ks. Buchwald).
2. „ **Bydgoszczy**, Bydgoszcz ulica Dworcowa 66. (Prezes Józef Zawitaj)
3. „ **Chodzieży**, pow. chodzieski, (Prezes ks. Kurpisz).
4. „ **Cieszynie**, pow. odolanowski, (Prezes J. Elsner).
5. „ **Drawsku**, pow. czarnkowski, (Prezes Ks. Prob Lukrawski.)
6. „ **Gnieźnie**. pow. gnieźnieński. (Prezes ks. Dziekan Zabłocki).
7. „ **Gostyniu**. pow. gostyński, (Prezes Ks. Schreybrowski).
8. „ **Golinie Kościelnej**, pow jarociński (w organizacji). (Prezes Ks. Powel).
9. „ **Grodzisku**, pow. grodziski. (Prezes Ks. Kruszka.
10. „ **Inowrocławiu**, p w. inowrocławski. (Prezes Ks. Radca Kubski)
11. „ **Jankowie Zaleśnym**, pow. odolanowski. (Prezes Ks. Mielke)
12. „ **Kamionnej**, pow. międzychodzki (w organizacji). (Prezes Ks Braun).
13. „ **Kępnie**, pow. kępiński, (Prezes Starosta Kasprzak).
14. „ **Kobylinie**, pow krotoszyński, (Prezes Stanisław Tyczyński).
15. „ **Kościanie**, pow kościański, (Prezes Mecenas Fiszbach).
16. „ **Kotłowie**, pow ostrzeszowski (Prezes Franc. Kubicki).
17. „ **Koźminie**, po[illegible] źmiński, Prezes dyr. Marciniec).
18. „ **Krotoszynie**, po[illegible] krotoszyński, (Prezes ks. Proboszcz St Małecki).
19. „ **Lesznie**, pow les[illegible]zyński, (Prezes ks. Proboszcz St. Jankiewicz).
20. „ **Lubaszu**, pow. cz[illegible]kowski, (Prezes ks. Dziekan Rozenberg)
21. „ **Łobżenicy**, pow. wyrzyski, (Prezes Reinholz)
22. „ **Mącznikach**, pow średzki, Prezes ks. Proboszcz Rochalski).
23. „ **Miasteczku**, pow [illegible]vrzyski, (Prezes ks. Proboszcz Niedbał).
24. „ **Miedziuchowie**, [illegible]ow. nowotomyski (Prezes Stefan Sobera)
25. „ **Mikstacie**, pow o[illegible]rzeszowski, (Prezes ks. Proboszcz [illegible]howicz).
26. „ **Mogilnie**, pow mogileński, (Prezes ks. Proboszcz Brodowski)
27. „ **Mórkowie**, pow. le[illegible]zczyński, (Prezes ks. Stannek).
28. „ **Nowym Tomyślu**, pow. Nowotomyski, (Prezes ks. Proboszcz Kuliszak)
29. „ **Odolanowie**, pow. odolanowski, (Prezes dyr. Cybichowski).

ROK V WARSZAWĄ, 1932. LUTY Nr. 2

WIEŚCI Z POLSKI

MIESIĘCZNIK DLA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE
ORGAN STOWARZYSZENIA "OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"



Pan Prezydent Mościcki na otwarciu Muzeum Narodowego

Na dzień 1 lutego przypadają imieniny Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego.

W dniu tym cała Polska łącznie z Wychodźtwem rozproszonem po całym świecie jednoczy się w hołdzie należnym głowie Państwa i składa Mu swe najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności.

Pan Prezydent urodził się w okresie popowstaniowym dnia 1 grudnia 1867 roku w Mierzanowie ziemi płockiej.

Szczerze polski, patrjotyczny dom ziemiański, pełen najlepszych tradycyj wpłynął na ukształtowanie duszy chłopca w atmosferze najświętszych ideałów narodowych i hartowania jej w ogniu najróżniejszych przeciwności.

Smutne czasy, jakie zawisły nad Polską, okres najgorszych prześladowań, niepowodzeń ogólnoobywatelskich, sprawiły, że pierwsze chwile chłopięce i młodzieńcze dzisiejszego Dostojnego Solenizanta nie płynęły beztrosko,

Zawczasu musiał zaprawiać się do ciężkiej pracy, a wkrótce po ukończeniu szkół, prześladowany musiał uchodzić zagranicę do Anglji i Szwajcarji, gdzie ciężko pracował, zdobywając wiedzę i utrzymanie.

Dzięki wybitnym zdolnościom szybko wybija się, osiągając wysokie stanowiska, a wynalazkami i odkryciami naukowemi rozsławia w świecie imię swoje.

Tuż przed wojną jednak powraca do kraju i we Lwowie poświęca się pracy dla dobra polskiego przemysłu, wreszcie już za czasów Polski Niepodległej osiada w Chorzowie, kierując temi ogromnemi fabrykami chemicznemi, skąd Go powołuje Naród na najwyższy urząd Prezydenta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.



Pan Prezydent dorocznym zwyczajem, przyjmuje korpus dyplomatyczny obiadem w sali Zamku warszawskiego.



CICHE MISTYCZNE TATRY

Ciche, mistyczne Tatry, owe wieczne głusze
Zimowych śnieżnych pustyń, owe zapadliska
Niedostępne wśród złomów, gdzie jeden się wciska
Mrok i gdzie wicher końcem swych skrzydeł uderza
Z głuchym jękiem, jak końskie na polu kopyto,
Uderzające w zbroje martwego rycerza:
Ty, pustko, w siebie wołasz błędną ludzką duszę...

Ty, pustko nieskalana, kędy myśl człowieka
W dumną, zimną samotność wolno się odwleka,
Jak lew ranny w pieczarę zapadłą i skrytą;
Ty, pustko nieskalana, gdzie się dusza rzuca
Zmęczona i ponura, by z krwi chłodzić płuca,
Oczy myć z kurzu, ręce ogartywać z błota...

O Tatry! Jakże drogą jest wasza ma twota!
Ten chram, kędy ofiarę niezmiernemu Bogu
Odprawia wiatr u skały lodowej ołtarza,
A tej mszy słucha turni zwieszonych milczący
Tłum i białego lasu przepastna ciemnota
I kędyś uczepiony na szczytowym rogu
Blask wschodzącego słońca, co lody rozżarza,
Nakształt lampy ofiarnej, u stropu wiszącej.

A kiedy się gwiazdami zaświecą przestrzenie
Wiekuistego nieba i nieprzeniknione
Zejdzie na ziemię nocy zimowej milczenie:
Wówczas mi się wydaje, że już lat tysiące
Ubiegły, że już życie dawno pogrzebione
I że jest to dusz ludzkich, dawno niepamiętnych,
Dusz do szału zuchwałych, do szaleństwa smętnych
Uroczysko grobowe, senne i milczące...

Kazimierz Przerwa Tetmajer.

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER

W styczniu obchodziła Polska uroczyście czterdziestopięciolecie pracy literackiej wybitnego poety Kazimierza Przerwy Tetmajera, którego podczas akademji urządzonej na Jego cześć udekorowano za zasługi na polu literackiem złotym krzyżem zasługi nadanym przez Pana Prezydenta Mościckiego.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer urodził się 12 lutego 1865 roku. Około roku 1890 osiągnął najwyższą popularność jako poeta liryczny, ba! można powiedzieć, że był wówczas najbardziej czytanym i lubianym autorem Tetmajer wprowadził do literatury gwarę podhalańską. Wprawdzie przed nim pisał gwarą mało znany nowelista Kordzikowski, a także Witkiewicz w „Sabalowych bajkach" mówi gwarą podhalańską, jednak kiedy ukazał się cykl nowel góralskich pod ogólnym tytułem „Na skalnem podhalu" wywołało to wielkie wrażenie.

Nikt przedtem nie zajrzał do chat góralskich, nikt nie wejrzał w przeszłość Tatr, w tajemnice zbójników, wiodących swe barwne życie wśród turni i dolin.

Tetmajer jest piewcą nietylko Tatr, ale w lirykach swych pierwcą miłości i przyrody.

Wątkiem jego licznych poezyj jest samotność, poza tęskną melancholją. Symbolem tej samotności jest samotnie rosnąca limba — motyw często przewijający się przez wiersze.

A kto pamięta jeden z najpiękniejszych wierszy jego.

„Na Anioł Pański" przypomnieć sobie zdoła jeszcze jeden symbol stworzony przez Tetmajera, a będący również symbolem tęsknej, melancholijnej samotności... to „zaduma — Osmętnica..." Smutek przejawia się często (nie można twierdzić, że zawsze) ale pierwiastek humoru acz zjawiający się od czasu do czasu z odcieniem satyrycznem, jednakże jest bardzo rzadki.

Tetmajer już od paru lat zamilkł. Widujemy go jeszcze na ulicach Warszawy, samotnie błądzącego wśród rozwrzeszczanych aut i rozdzwonionych tramwai.

Napewno poeta źle się czuje wśród gwaru wielkomiejskiego, w który rzucił go na ostatek dni — los.

Warszawa, a za nią cały kraj oddał hołd należny talentowi wielkiego poety. Zewsząd płynęły dowody pamięci. Ruszyło Podhale, ziemia Krakowska i Kresy i Poznańskie i Pomorze. Dołącza się do tego niewątpliwie i Wychodźtwo przesyłając Wielkiemu Poecie wyrazy należnego hołdu.

Karniewski Stanisław



Luty

POZDROWIENIE

Z ponad wiślanych leci fal
Wiosenny, chłodny wiatr,
Leci ku mojej ziemi w dal,
Ku śnieżnym szczytom Tatr.

Wichrze! nad wzgórza, pola nieś
Me pozdrowienie stąd
Rodzinną moją pozdrów wieś
I dunajcowy prąd.

Przydrożne wierzby, smreków las,
W ogródkach każdy kwiat,
I wszystkie łąki pozdrów wraz
I ludzi z wszystkich chat.

I do tych śnieżnych skał się zwróć
Ku stawom, halom gnaj,
I pozdrów mi po tysiąckroć
Mój cały górski kraj.

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER.

Matka Boska Gromniczna

Nietylko ludzie, lecz wszystko, co żywie, w Maryi Panny zostaje opiece; Ona się światem troszczy dobrotliwie, muszką w powietrzu, drobną rybką w rzece, ptaszyną małą z pisklęty drobnemi, nawet robakiem, co wypełza z ziemi na Zwiastowanie, gdy się zbudzi wiosna; bo Ona świata jest Matka litosna!

Dobytek ludzki ochrania od szkody i nawet wilki z żarłoczną paszczęką w zimowe noce od wiejskiej zagrody odgania sama opiekuńczą ręką.

Święty Mikołaj, co je w ryzach trzyma, gdy spadną śniegi, i nadejdzie zima, ich dziką hordę na części rozbija, aby za jego wyłącznym nakazem na ludzkie dobro nie spadały razem: więc mają sobie działy wyznaczone, i każdy idzie tylko w swoją stronę, gdzie mu wyznaczył Święty legowisko, od ludzi zdala, od siebie nie blisko.

A na Gromniczną, gdy się z kniei zwłóczą i jak rabusie po polach rozłażą, za łupem węszą, a złowrogo mruczą i między sobą na śniegu się swarzą, i głodnym zębem kłapią, i dokoła robią wyprawę na uśpione sioła, Panienka święta staje im na drodze z gromnicą w ręku, wśród tumanów śniegu i wilcze stada zatrzymuje w biegu.

I tak na straży cichej wioski stoi, więc napaść przed nią cofa się i boi, i nie śmie naprzód iść, gdy światło zoczy.

Gdy wystraszone stado się rozskoczy, to w jaką stronę cofnie się wilczysko, w tę już umykać musi przed gromnicą; zielone ślepia wściekłością mu świecą ,ale łeb zwiesza i wyciąga szyję, jak pies skulony chyłkiem w śniegu brodzi i w ciemne lasy spłoszony uchodzi.

Gdy w noc miesięczną wilki w polach wyją, ludzie się ze snu budzą z wielkim strachem, i słychać szepty pod słomianym dachem:

W twoją opiekę weźmij nas, Maryjo!

I znów zasypia z tą ufnością wioska, że w śniegach nad nią czuwa Matka Boska.

M. Gawalewicz.

O dawnych tańcach

Starzy szli do tańca pieszego, to jest do polskiego, czyli poloneza, jak go dziś zowiemy; młodsi wywijali, już to pląsając, już to rękami klaszcząc, a dla wygody i wdzięku, chłodny wietrzyk robiąc magierką. Pląsając, tańczyli albo skocznego, albo gonionego. Jeden i drugi rodzaj tańca był rozmaity, jako to: cenar, świeczkowy, gniewus, lipka, drobuszka, taniec Macieja i Konrata, hajduk, wyrwaniec, sejduk. To były narodowe tańce. Z obcych zaś najwięcej lubiane były: padwan, galarda, pasamez, kapreola, bergamaszka.

Gniewus, drobusz, hajduk i wyrwaniec snać były ruskie tańce, tak nazwane od różnych poruszeń ciała tańcujących. Tancerz, uderzywszy po rusku czołem przed tancerką, kształtnie się wywijał, skocznie otaczając ją kołem, co nazywano drobuszką albo dorobuską, już to posuwając się ku niej i goniąc ją, już to mijając ją i niby gniewając się na nią (goniony, gniewus). Młodzież szczególniej lubiła te tańce.

Hajduk był taniec skoczny, ulubiony żołdakom. Do starodawnych słowiańskich tańców liczy go Starowolski, uwagę czyniąc, że go niegdyś tańczono z pośród rzędem utkwionych mieczów. Wyrwaniec przystojny był do włoskich fochów. Ująwszy się zbliska, tancerz z tancerką, wodzili się niby za nosy, bo tak blisko siebie byli, że zdawali się spowiadać sobie w tańcu z popełnionych grzechów, a mianowicie, kto taktu chybił i ile razy. Zdawało się oraz, że tańczący naznaczali sobie karę, i za pokutę tańcując do upadłego, coraz prędzej i prędzej obracają się wkoło. Po tej ciężkiej pracy i niejako oczyszczeniu się z grzechów, młynkiem kończyły pary swój taniec. Któż w tym tańcu nie widzi skocznego krakowiaka, kończącego się zwykle tak zwanym obertasem? Któż w owym, mianującym się g n i e w u s nie dostrzeże podobieństwa z dzisiejszym tańcem, m a z u r zwanym? Nieraz dobrana młodzież, wesoło otoczywszy tancerza, jedni ze szklenicą, drudzy ze świecą, tańczyli około niego świeczkowego, zręcznie okazując sztuki. Padwan i galarda — włoskie były tańce. Tamtego tańcząc, oraz i śpiewać należało, przy tym potrzeba było podgrywać.

Były przy stole i piosenki, któremi się wyszydzały różne pokolenia po ziemicy polskiej. O Mazurach śpiewano:

Mazurowie mili,
Gdzieście się popili?
W Warce na gorzałce,
W Czersku na złem piwsku.

Mazurowie naszy
Po jaglanej kaszy
Słone wąsy mają,
Piwem je maczają.
Skoro się popiją,
Wnet chłopa zabiją.

Przytomny temu Mazur, bynajmniej się tem nie obrażając, tak Wielko i Małopolanom przycinał:

Znaj, Polaku, pany,
Zacne Mazowszany.
Gotowi do boju
W zwadzie i w pokoju.
A nie wiele mierzą,
Śmiejąc się, uderzą.
Chocia w piasku brodzą,
Lecz ostrożnie chodzą.

X. W. KNEBLEWSKI

Zasłużeni Polacy na Wychodźtwie

Ks. Stanisław Bona, nowy biskup polski w Ameryce

Z woli Ojca św., a przy poparciu kardynała Mundeleina z Chicago i Apostolskiego delegata, arc. Fumasoni Biondiego z Waszyngtonu, został mianowany nowy biskup Polak w osobie ks. prałata dr. Stanisława Bony, proboszcza olbrzymiej parafji chicagowskiej, p. w. św. Kazimierza.

Nowemu dostojnikowi przeznaczono odległą od Chicago 700 mil ang. djecezję Grand Island w stanie Nebraska. Terytorjalnie obejmuje ona 40,000 mil kw. Faktycznie jednak jest jedną z mniejszych djecezji, liczy bowiem tylko 25.000 katolików, 67 księży, 50 misji, 4 kaplice, 180 sióstr zakonnych, 3 szpitale, 3 akademje dla dziewcząt, 2.500 dzieci szkolnych i 550 rodzin.

Nominat pochodzi z niezwykle zasłużonej na wychodźtwie rodziny, którą wydała i drugiego kapłana w osobie ks. prał. Tomasza Bony, proboszcza i konsultora kurji arcybiskupiej chicagowskiej, poza tem wychowała kilku innych synów, pozostających na wysokich stanowiskach. Dostojny elekt ur. w r. 1888 w Ameryce, studja swoje kończył w Chicago w znanem polskiem kollegjum św. Stanisława, poczem wyjechał do Rzymu, gdzie uczył się w kollegjum amerykańskiem, uzyskując stopień doktorski z teologji i filozofji.

Po powrocie do Stanów Zjednoczonych został kapłanem Domu Poprawy, profesorem seminarjum duchownego, wreszcie w r. 1922 proboszczem parafji św. Kazimierza w Chicago. Jednocześnie był też delegatem do spraw zakonów żeńskich i współredaktorem tygodnika polskiego „Gościa niedzielnego". Na stanowisku duszpasterza dał się poznać jako świetny administrator i organizator życia parafjalnego.

Mianowanie ks. prałata Bony na biskupa jest wydarzeniem zdawna już oczekiwanem. Będzie on trzecim biskupem Polakiem w Stanach Zjednoczonych obok ks. biskupa Rhodego w Green Bay. Wis., ordynarjusza djecezji na poły niemieckiej, przy kilkunastu zaledwie mniejszych parafjach polskich i ks. bisk. Plagensa, sufragana djecezji detroickiej, mającej około ćwierć miljona Polaków i jedyne polskie seminarjum duchowne w Orchard Lake.

PIOTR ANIELEWSKI.
„Lwowianin"

Polacy trzech ras, w górach Stanu Kentucky Północnej Ameryki

Podróż i przyjazd.

Wreszcie opuściliśmy Pittsburgh; pociąg pędził całą siłą pary, mijając rozmaite miasta i miasteczka stanu Pensylwania. Po całodziennem nudzeniu się w pociągu późno wieczorem przyjechaliśmy szczęśliwie do Stanu Vest Verginji. Wysiedliśmy wszyscy trzej aby zmienić pociąg. Po dwugodzinnem czekaniu pociąg nadjechał, to też czemprędzej wsiedliśmy do wagonu i usadowiliśmy się przy samem oknie. Gdy pociąg ruszył była prawie północ. Moi koledzy posnęli obaj, ja spać nie mogłem, siedząc przy oknie głęboko zamyślony. Byłem zapalonym zwolennikiem przygód, i myślałem bezustannie o Stanie Kentucky; nachodziły mnie różne myśli, cieszyłem się w duchu że coś nowego zobaczę, to znów mnie smutek ogarniał na myśl o opuszczonym domu. Tam została żona, dzieci, a ja tak daleko w świat jadę, psie życie, pomyślałem, bodaj się biedny człowiek na świat nie rodził, całe swe życie w podróży poniewierce. Myśląc to otem, to owem, wreszcie i mnie sen oczy skleił. Jak długo spałem nie wiem, gdy wtem obudziło nas silne klapnięcie konduktora po ramieniu. Przetarłem oczy ze zdziwieniem, pociąg stał a konduktor nas zawiadomił, że musimy się przesiadać, to też wysiedliśmy. Była godzina 8-ma z rana; na stacji kolejowej dowiedzieliśmy się, że znajdujemy się w mieście pogranicznem Huntington, poinformowano nas również, że chcąc dostać pociąg do stanu Kentucky, musimy jechać tramwajem do Katleztburgha. Miasto Katleztburgh było to miasto po drugiej stronie rzeki, położone, i należące już do stanu Kentucky, a więc stan West Verginji odgradzała nieduża rzeka od stanu Kentucky, złączone dużym żelaznym mostem. Do pociągu w Katletzburgu mieliśmy wsiąść o pierwszej godzinie w południe. Było dość czasu, to też po jakiem takiem śniadaniu ruszyliśmy na miasto; ruch już był dokoła, pełno wszędzie żołnierzy oczekujących widać na wyjazd, jak zwykle w czasie wojennym. „No jak udamy się

Troska i usilne starania o biskupów Polaków w Ameryce, to dawna historja. Wychodźtwo polskie, jako masa prawie pięciomiljonowa, stanowi w statystyce kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych prawie czwartą część. Przytem Polacy są najlepszymi wiernymi zarówno pod względem praktyki religijnej, jak i ofiarności na cele katolickie. Mieliby więc prawo do równouprawnienia z klerem irlandzkim i niemieckim, który opanował wszystkie stanowiska wyższej hierarchji i nie bardzoby pragnął pozbyć się tej hegemonji na rzecz innych narodowości.

To też zarówno w organizacjach, jak i prasie polsko-amerykańskiej odzywały się ustawicznie głosy o tem pewnem upośledzeniu kleru polskiego, który, choć ma wśród siebie jednostki wybitne, wykształcone i przygotowane do większych stanowisk, musiał kończyć najwyżej na lukratywnem probostwie. Poza temi głosami, popartemi uchwałami i rezolucjami wielu sejmów i zjazdów organizacyjnych, zwracano się przy pomocy memorjałów i wpływowych osobistości do samego Watykanu z odpowiedniemi przedstawieniami.

Lata szły jednakże bez znaczniejszego sukcesu w tych staraniach. Pewną nadzieję i otuchę wlała w wychodźtwo wizyta ks. arcyb. Cieplaka, tak jednak tragicznie zakończona jego śmiercią. Stosunki kleru polskiego z hierarchją amerykańską dochodziły tu i owdzie nawet do pewnego naprężenia. Korzystał z tego często prowodyr sekciarzy Hodur ze Scrantonu, który wciskał się ze swoją propagandą między poważnione strony i zakładał swoje parafje.

Wielką radość sprawiła przytem wiadomość, że z woli Ojca św. opiekunem całego wychodźtwa został J. Em. ks. prymas kard. Hlond, i ta wiadomość, że Stolica Apostolska dobrze informowana pragnie Polakom w Stanach Zjednoczonych wygodzić i łaskawość swoją okazać. Najlepszym tego dowodem jest nominacja nowego biskupa Polaka. Radość wychodźtwa jest jednocześnie i radością całej Polski, która o wychodźtwie swojem musi pamiętać i miłością je otaczać.

Pułkownik dr. Fr. E. Fronczak

Równocześnie prawie z nominacją na biskupa ks. prałata Stanisława Bony z Chicago, miasto Buffalo obchodzi jubileusz swego wieloletniego komisarza zdrowia, popularnego, szanowanego, uznanego i wyróżnianego, nietylko przez wychodźtwo i Polskę, ale całe Stany Zjednoczone, dr. Fr. E. Fronczaka.

Trudnoby tu było szczegółowo podawać tytuły, które sobie zdobył w szerokim świecie lekarskim, wojskowym, obywatelskim, a specjalnie polskim, ma

---

do tego Katleztburga? pytam, tramwajem, czy piechotą?" Piechotą, mówi Nowak, to niedaleko stąd, szkoda pieniędzy na tramwaj, lepiej za te pieniądze kupić co na obiad i zapalićby się co zdało". Wstąpiłem też zaraz do sklepu po tytoń, kupiłem dwie paczki i ze zdziwieniem zauważyłem na składzie oprócz gazet angielskich całą pakę gazet polskich. „A te gazety na co tu leżą?" pytam zdziwiony. O tu pełno Polaków mieszka po farmach", odpowiada sprzedawca spokojnie, „i to kupują".

To też ucieszony do najwyższego stopnia kupiłem aż 3 dzienniki i jeden tygodnik. „Po drodze będzie co czytać" pomyślałem i schowawszy gazety w kieszeń wyszedłem do swoich. Zakurzyliśmy sobie fajeczki i ruszyliśmy w stronę Katleztburga. Po dwugodzinnej prawie podróży dotarliśmy wreszcie do miasta. Miasto to nieduże, pełno brudu i śmiecia po ulicach i, co gorsze, to co krok można było widzieć człowieka w nietrzeźwym stanie. „Ot pomyślałem, jakaś niechlujna pijacka dziura". Wolnym krokiem dowlekliśmy się do stacji kolejowej, i o pierwszej godzinie po południu odjechaliśmy do miejsca przeznaczenia. Tu jazda była wesoła; pełno żołnierzy amerykańskich odjeżdżało na ćwiczenia, by później udać się na wojnę. Pomiędzy żołnierzami zapoznaliśmy się z trzema Polakami z Chicago, z którymi rozmawialiśmy wesoło i tak nam zeszło aż do wieczora. O godzinie 9-ej wieczorem przyjechaliśmy szczęśliwie do miasteczka małego Van-Lear. Pożegnaliśmy się z żołnierzami, życząc im szczęśliwego powrotu i wygrania wojny. Wysiedliśmy, nie było tu stacji, tylko mały przystanek kolejowy. Za chwilę pociąg ruszył dalej. Tu już czekał na nas tak zwany „policman kompaniczny". Wyciągnąłem zaraz kartkę z kieszeni, którą mi dał ów agent w Pittsburghu i pokazałem mu ją. Ten po przeczytaniu zaprowadził nas do „bordinghauzu". Bordinghauz był to duży budynek, coś w rodzaju hotelu. Bordingbossem czyli kierownikiem był Polak i miał pomieszczenie na jakie 80 ludzi.

Przyprowadziwszy nas tu powiedział nam: „Na jutro rano chłopcy przyjdźcie do kancelarji". Tu zaraz dostaliśmy dobrą kolację, a po kolacji zaprowadził nas bordingboss do jednego z pokojów i kazał nam iść spać. My też nie daliśmy sobie tego dwa razy mówić, albowiem znużeni po uciążliwej podróży, poszliśmy zaraz do łóżek i wkrótce pozasypialiśmy snem sprawiedliwego.

Nazajutrz rano skoro świt, przebudził nas krzyk, wrzask, jakieś zamieszanie. Przetarłem oczy, wołam: „Nowak! Stachu!" Wyjrzałem na korytarz: tu chłopiska kręcili się na wszystkie strony, ubierali się, myli, ruch, zgiełk wszystko śpieszyło do pracy; wreszcie pomału uspokoiło się, i myśmy się ruszyli z posłania, umyliśmy się ubrali, i po śniadaniu udaliśmy się do kancelarji. Przyszedłszy tam kazali nam u-

ich bowiem tak wiele, że zajęłyby miejsce na całą broszurę, któraby jeszcze nie była w stanie odzwierciedlić jego osobistość tak niezwykle promieniującej swymi zasługami.



pułkownik dr. Fronczak

Rodzili go poznańczycy. Sam zobaczył światło dzienne w Buffalo 1874 r. W tem mieście się kształci aż do stopnia doktora medycyny. Nie kończy na tem. Pragnąc być lekarzem rodaków, udaje się na jakiś czas do Polski i tu na uniwersytecie jagiellońskim, w Krakowie uczęszcza na wykłady medycyny zapobiegawczej i państwowej, mając na oku stanowisko komisarza zdrowia w Buffalo.

Po powrocie z kraju, wstępuje do wydziału miejskiego i stopień po stopniu wchodzi na szczeble hierarchji medycyny municypalnej, zyskując sobie sławę specjalisty w tym zakresie. W r. 1907 zostaje asystentem komisarza zdrowia, a w r. 1910 samym komisarzem. Jednocześnie z tem ordynuje w szeregu ambulatorjów szkół polskich, jest profesorem na uniwersytecie i prezesem licznych lokalnych organizacji społecznych i zawodowych.

Wojna zastaje go w pełni sił i inicjatywy lekarskiej. To jednak nie daje mu całkowitej satysfakcji. Zapragnął wyczynów patrjotycznych. Wychodźtwo obdarza go swojem zaufaniem i powołuje na stanowisko prezesa Polskiego Komitetu Narodowego. Pracuje w tej roli w 1914—1918. Staje w tym czasie w równym rzędzie dobroczyńców Polski: I. Paderewskiego i J. Smulskiego, i prezesów wielkich organizacji polskich ś. p. K. Żychlińskiego ze Zw. Nar. Pol., N. Piotrowskiego ze Zjedn. pol. rzym. katol. i Em. Napieralskiej ze Zw. Polek. Zaczyna się praca wielka i dla ojczyzny błogosławiona.

Dr. Fr. E. Fronczak działa w Paryżu w Polskim Narodowym Komitecie ówczesnym reprezentującym Polskę na terenie zwycięskich aljantów. Jest on wy-

---

rzędnicy siadać, i poczekać aż przyjdzie superintendent. Po niedługiej chwili wszedł człowiek wysoki, szczupły, brudny, obdarty o jakiemś niemiłem wejrzeniu: pomyślałem — pewnie jakiś robotnik. Przyszedłszy popatrzył na nas, „Wy z Pensylwanji"? zapytał; Tak. odpowiadam, „Chodźcie tu do biurka muszę wypisać" aplikacje wasze i wysłać do kompanji, później zaprowadzę was do kopalni, oglądnąć i wybrć sobie miejsca do pracy. „Czy to pan superitendent? zapytałem, „Tak" odpowiedział, „Chodźcie tu bliżej". ‚Dziad jakiś, pomyślałem ale widać ma dobre serce". Pan superintendent wyciągnął formularze z biurka, zaczął wypytywać zaczynając od Nowaka: Imię i nazwisko twoje?" „Jan Nowak", Zkąd rodem? „Urodziłem się w Westfalji". A! to ty Niemiec, mój krajan", powiada, i wyciąga łapę do Nowaka. „Rękę podam, odpowiada Nowak, ale ja nie jestem Niemcem, tylko czysty Polak." Słuchaj mówisz żeś się urodził w Westfalji, tak czy nie? „Tak jest, jużem raz to powiedział". Więc jeżeli jesteś z Westfalji to musisz być Niemcem, przecież ta prowincja należy do Niemiec, nie tam do jakichś Polaków, a zresztą my tu o Polakach nic nie wiemy". „Panie superintendencje, odpowiada Nowak, mnie tam dzisiaj Westfalja nie obchodzi wcale, powiedziałem raz, że jestem Polakiem i spokój, i jeżeli mnie pan zapiszesz do aplikacji za Niemca, to takiej aplikacji nie podpiszę". „A więc chcesz być koniecznie Polakiem?" „Panie! pan mnie już do irytacji doprowadza, jeszczem nie widział takiego natręta w swojem życiu, jakże pan możesz ze mnie zrobić szkopa, kiedy ja się Polakiem urodziłem, albo pisz pan tam, że Jan Nowak Polak, albo ja odchodzę precz, robota nie zając świat nie torba, i odwraca się. „Czekaj! krzyknął, gdzie idziesz? co ty myślisz sobie, że kompanja za darmo zapłaciła za ciebie tak daleką podróż z Pitsburgha aż tutaj?" „Wiem o tem, odpowiada Nowak, ale dla kompanji wszystko jedno kto będzie węgle kopał, Polak czy Niemiec". „Więc dobrze, kiedy już chcesz tak być Polakiem to bądź sobie". Tu spisał aplikację, zmierzył go, zważył, i ze złością kazał mu podpisać. Nowak najprzód przeczytał dokładnie wszystko. „A więc tak, to rozumiem, teraz podpiszę.

Teraz na mnie przyszła kolej, „a ty skąd pyta?" „Ja ze Lwowa rodem". ‚A—ty von Lemberg, a więc Austrjak". Jestem Polakiem mówię śmiało". „A ty skąd?„ pyta Stacha. „Ja? o ja z Krakowa; będąc w Krakowie, należałem do drużyny strzeleckiej, a tu do Sokołów należę". Dość już, dość tej gadaniny!", Tu pan superintendent złapał aplikacje, rzucił niemi o stół i krzyknął na urzędnika: „Spisz Pan tych ludzi i wyszlij ich Pan do brechi nr. 5, (brecha — szyb) a sam wyleciał wściekły jak pies, trzasnął drzwiami aż omało szyby nie wyleciały. Tu Stach mruknął pod nosem: psiakrew pies jakiś, chciał z nas Niemców zrobić". „Szkop, idjota", mruknął Nowak." „Nic pio-

razicielem tęsknot i pragnień wychodźtwa polskiego w Ameryce, które niepodległość Polski wypisało sobie na sztandarze życia, jej oddawało ostatni cent i kroplę swojej krwi w uformowaniu zasiągów armji Hallera. Dr. Fronczakowi zlecono wtenczas urząd dyrektora moralnego, materjalnego i fizycznego wydziału polskiej armji we Francji. Opiekuje on się więźniami i jeńcami. Sam bierze udział w bitwach nad Marną, jest ranny i gazowany. Wreszcie wzięty przez bolszewików do niewoli, kiedy się znalazł na froncie wschodnim pińskiem. Armja amerykańska wynagradza go za te bohaterstwa i pracę, mianując go podpułkownikiem.

W r. 1919 dr. Fronczak zostaje wysokim komisarzem i medycznym doradcą pierwszej komisji Amer. Czerw. Krzyża do Polski. Podczas pobytu w naszym kraju słyszymy jego doskonałe odczyty o hygjenie. Spotykam go w tej roli w Częstochowie.

Dr. Fronczak spotkał sę z oficjalnem uznaniem szeregu rządów, jest bowiem posiadaczem Legji francuskiej, komandorji włoskiej i polskiej, nie licząc kilkudziesięciu innych medali i odznaczeń. Zresztą niepotrzebne są nam one, gdyż nie zawsze niestety są wyrazem zasługi. Dr. Fronczak po za nimi jest nieprzeciętną jednostką.

Widzimy go i obecnie coroku w Polsce na wszystkich wielkich obchodach i uroczystościach narodowych w charakterze delegata wychodźtwa. Poza tem należy wiedzieć i to, że dr. Fronczak jakby miał w monopolu reprezentację Stanów Zjednoczonych na wszystkich kongresach międzynarodowej hygjeny i medycyny wojskowej, dzięki czemu zwiedził ze swoją małżonką, z którą razem zawsze podróżuje, prawie cały świat.

Jubilatowi i Polska śle najserdeczniejsze życzenia oraz uznanie za czyny i dzieła, które jej wyświadczył.

Tęsknota za krajem to ma w sobie najokropniejszego, że jej ani wyśpiewać, ani wypłakać nie można — nic jej ulgi przynieść nie może.

KAROL BELIŃSKI

Kto kocha Ojczyznę, ten Ją i w najdrobniejszej cząstce kochać pragnie.

ADAM NARUSZEWICZ

---

run nie wart, tylko chwycić gdzie a tak mu nasypać żeby popamiętał, odpowiedziałem. Wreszcie urzędnik dokończył z nami i kazał czekać na „majnerbossa“, (kierownika kopalni) za chwilę przyszedł i krzyknął na nas. Wyszliśmy wszyscy, po drodze Nowak pyta: „Gdzie nas prowadzisz?“ „Do brechi nr. 5. Obejrzycie sobie miejsca i wybierzecie a na jatro rano zaczniecie robotę“. Przyszliśmy tam mniej więcej za jakie 20 minut, patrzymy — pod brechą kręcą się sami murzyni. Zaprowadził nas do środka, nisko tam tak było, że musieliśmy iść schyłkiem, żeby głowę nie rozbić, pokazuje nam różne miejsca, a wszystkie jednakowe, węgle na 2 stopy tak że trzeba na leżąco dobywać i na leżąco do wózka ładować. Chodzimy wszędzie, oglądamy i tu sami murzyni robią, pytamy tedy czy niema lepszych miejsc i co to znaczy że tu samych negrów widzimy. „Są lepsze na nr. 2 i na nr. 3, a na nr. 1 i nr. 4 są najlepsze, ale pan superintendent dał rozkaz taki, że wy tu musicie robić“ „Aha! mruknął, Nowak żebyśmy byli Niemcami, tobyśmy może i lepsze miejsca dostali, a za to żeśmy Polacy to musimy z negrami robić, jak szczury pełzać po ziemi“. „Niedoczekanie jego, odpowiedział Stach, „ja jeszcze Ojca i Matki nie zabiłem, żebym tu robił“. Więc jak? pyta Nowak zaczniemy tu robić czy nie? „Ani się śni“, odpowiadamy, nie w takiem miejscu. Tu Nowak zaszwargotał do majnerbossa: „Słuchaj, jeżeli nam nie dasz miejsca lepszego z węglem na jakie 5—6 stóp wysoko, suchego i to wszystkich trzech do jednego miejsca, to my idziemy stąd zaraz, ani do obiadu nie czekamy“. Tu majnerboss pomyślał chwilę i odrzekł: „Dobrze, więc chodźcie ze mną do brechi nr. 3, ale jak się pan superintendent dowie o tem to nie wiadomo jak mu odpowiedzieć na to“. „Ha! powiedz mu niech on przyjdzie do mnie, powiada Stach“, to sobie pogadamy w cztery oczy. Przyprowadził nas do brechi nr. 3 i pokazał nam różne miejsca, tu wprawdzie pokłady węgla były piękne, wysokie na 6 stóp, ale woda po kolana. „Przyjdźcie tu jutro rano do roboty, a ja przyszlę chłopów z pompą i wodę wypompują“. Jak tak, to dobrze powiadamy. ‚Więc teraz idźcie sobie odpocząć, a jutro rano do roboty. „Dobrze, odpowiadamy i wyszliśmy na dwór. Syrena zahuczała na obiad ‚ludziska kręcili się w rozmaitych kierunkach patrzymy — biali idą trotuarem, a czarni ulicą. „A to co znaczy pytam?“ „o! powiada Nowak tu na po południu to tak zawsze i wszędzie, murzyna nie mają ani za psa, osobno oni robią, osobno i mieszkają, nawet nie wolno im pić wody z tej studni, gdzie biali piją, tylko piją z koryta razem z końmi i mułami, mieszkają poza miastem, osobną dzielnicę mają zwaną dzielnicą murzyńską“. „A to dlaczego tak? spytałem, przecież i oni są ludźmi“. Tak, naturalnie ale Amerykanie uważają ich za naród niższej klasy, o niższej kulturze i nie lubią czarnej

Polacy na uniwersytecie w Kownie

W końcu sierpnia 1931 r. odbył się w Kownie w gmachu gimnazjum polskiego V-ty zjazd polskiej młodzieży akademickiej Litwy. Ścisła izolacja społeczeństwa polskiego na Litwie od Polski sprawia, że najmniej może stosunkowo wiemy o tem, w jakich warunkach żyją i pracują nasi rodacy za litewskim kordonem. To też z wielką ciekawością zaglądamy do październikowego i listopadowego numeru „Iskier" — miesięcznego organu akademickiej młodzieży polskiej na Litwie. Numer poświęcono V-mu zjazdowi i przy tej okazji możemy się bliżej zapoznać z warunkami bytowania polskiego społeczeństwa akademickiego na Litwie.

Zjednoczenie Polaków studentów uniwersytetu kowieńskiego powstało w roku 1925, gdy większy napływ maturzystów Polaków na uczelnię wywołał konieczność stworzenia organizacji, któraby rozproszone jednostki skupiła i pewne ideowe oblicze młodemu pokoleniu polskiemu nadała. Prace przygotowawcze rychło rozpoczęto i już w grudniu 1925 r. statut „zjednoczenia" został przez senat uniwersytetu zatwierdzony. Pierwsze zebranie organizacyjne, na którem obecne były 44 osoby, wybrało zarząd z p. Zygmuntem Ugiańskim na czele. Mimo trudności lokalowych praca zarządu poszła raźno naprzód. „Zjednoczenie" postawiło sobie za cel zaspakajanie potrzeb kulturalnych, naukowych, samopomocowych swych członków, zorganizowało biuro pracy, biuro informacyjne, zaczęło udzielać pożyczek.

W roku 1927 „Zjednoczenie" wystawiło już własną listę akademicką przy wyborach do przedstawicielstwa studentów i uzyskano dwa mandaty. Nawiązało również kontakt z organizacjami Polaków z Litwy, studjujących na uniwersytetach zagranicznych (Czechosłowacja, Belgja) — powstał Związek polskiej młodzieży akademickiej Litwy.

V-ty zjazd tej organizacji odbył się właśnie w sierpniu 1931 r. Na zjeździe obecnych było 200 osób w tem 113 członków związku. W szeregu przemówień, wygłoszonych na Zjeździe, wzywano ogół młodzieży do walki z zobojętnieniem narodowem i biernością społeczną. Na młodej inteligencji polskiej na Litwie ciąży wielki obowiązek pracy nad uświadomieniem narodowem i zapewnieniem dobrobytu ekonomicznego społeczeństwu polskiemu na Litwie. Do tych celów zmierzały wnioski, przyjęte na zjeździe: pierwszy w sprawie nałożenia na organizacje akademickie obowiązku pracy społecznej, drugi, uzasadniający konieczność powrotu w granice Litwy studentów, kończących studja zagranicą i potępiający dobrowolną emigrację tak niebezpieczną dla Polaków na Litwie.

W artykule wstępnym „Iskier" p. Żymont daje krótki retrospektywny rzut oka na całość pracy, dokonanej przez polską młodzież akademicką Litwy. Po pierwszych latach, poświęconych stworzeniu ram

---

rasy, uważając ją za potomstwo niewolników. Tak idąc doszliśmy do murzyńskiej dzielnicy. Tu zapoznaliśmy się z młodym murzynem imieniem Jack (Kuba). Pokazał nam gdzie mieszka, również dowiedzieliśmy się od Jacka, że pan superintendent jest rodowitym Niemcem i że jest zaciętym wrogiem Polaków i murzynów i że żaden Polak tu jeszcze długo nie robił, każdego on prześladował. „A szkoda tych ludzi, mówił Jack, bo to dobre ludziska, lepsze niż Niemcy i Amerykanie". „Wart jest by mu kości połamać zaśmiał się Stach, „Tu już nie jeden ma chrapkę z naszych na niego, ale sposobność nie nadchodzi odparł Jack". „Ho, ho, poczekaj, odpowiada Stach. „Ten łotr sam wpadnie w moje łapy". Wtem syrena zahuczała zwołując ludzi do roboty, Jack pożegnał się z nami i poszedł śpiesząc do roboty na odchodnem zaprosił nas do siebie kiedy. „Dobrze, dobrze, przyjdziemy kiedyś do Ciebie. I myśmy ruszyli do domu. „Dobre chłopisko Boże, powiadam, dobrze mieć przyjaciela choćby nawet czarnego.

Na drugi dzień raniutko jak zwykle wstaliśmy ubrali i po śniadaniu poszliśmy do roboty. Narzędzia mieliśmy otrzymać w kopalni. Gdy przyszliśmy wreszcie do brechi nr. 3 posiadaliśmy sobie i czekamy. Przyszedł boss i zaprowadził nas do miejsca, gdzie mieliśmy zacząć robotę. „Tu będziecie robić powiada, narzędzia zaraz otrzymacie". Jakoś też w pół godziny przywiózł nam chłop 6 wózków i narzędzia zostawił a sam odjechał. „Ale jak tu zaczynać, pytamy jeden drugiego, pełno wody, siadajmy, mówi Nowak, ja też usiadłem zaraz, ale Staszek nie usiadł tylko chodził niespokojny od kąta do kąta, był jakiś zdenerwowany, wreszcie ujrzeliśmy zdaleka jakieś światełko, ktoś szedł ku nam, światełko coraz to bardziej się zbliżało, wreszcie poznaliśmy gościa. Przybyszem tym był sam pan suprintendent. Przyszedłszy krzyknął: „A wy co! nie ładujecie, Polak? Jakżeż tu można robić w tej wodzie panie superintendencie, odpowiadamy. Boss obiecał wodę wypompować, a tu ani bossa ani pompy. „Gdzie woda? gdzie woda? tyle wody to nic nie znaczy, można robić!" krzyknął. „Więc popatrz pan sam, mówi Nowak, tu pan superintendent poszedł oglądać, a Nowak i Stach podążyli za nim. Zanim zdążyłem i ja podążyć za niemi, stało się coś nadzwyczajnego. Co Stach i Nowak zrobili tego nie widziałem, bo lampki były pogaszone, usłyszałem tylko szamotanie, jakiś zduszony krzyk i plusk w wodzie.

Na drugi dzień gruchnęła wiadomość, że pan superintendent został niemiłosiernie pobity; znaleźli go robotnicy gdy wracali z pracy, leżącego w wodzie, to też odstawiono go do szpitala z rozbitą głową. Naturalnie, że myśmy już daleko byli wtedy.

(c. d. n.).

organizacyjnych i sprecyzowaniu podłoża ideologicznego, przyszła kolej na działalność na zewnątrz, programem objęto szersze zagadnienia. „Zjazd zeszłoroczny — czytamy — dał dobitny wyraz trosce o oblicze narodowe najmłodszego pokolenia polskiego i wezwał ogół do wzmożenia tempa pracy kulturalno - oświatowej, zkolei zjazd ostatni wskazał na kurczenia się polskiego stanu posiadania w dziedzinie dóbr materjalnych — i na konieczność bardziej intensywnych wysiłków nad rozbudową polskiego życia gospodarczego kraju". Akademicy polscy nie zasklepiają się w pracy na małem własnem podwórku, wybiegają na szersze tereny, czują się strażą, czołem polskości na Litwie. Całokształt życia polskiego leży w sferze ich zainteresowań, wybiegają nawet poza granice Litwy, szukając kontaktu z mniejszościami polskiemi w innych krajach. Program nakreślili sobie szeroki, ale też i nie ograniczyli się tylko do nakreślenia go, lecz pracują żywo nad jego realizacją.

Młode pokolenie polskie tak tu, w kraju, jak i tam, gdzie jest mniejszością w obcem społeczeństwie, cechuje rozmach w pracy już nietylko wewnętrzno - organizacyjnej, ale także społecznej, narodowej; rozumie ono swą rolę, pdoejmuje zadania, które przed niem stają i nie waha się ponieść za nie odpowiedzialności.

Artykuł wstępny w nr. 8 „Iskier" odzwierciadla ciekawe stosunki wzajemne między studentami Polakami a Litwinami. Zbliżają się wybory do przedstawicielstwa Studentów uniwersytetu Witolda Wielkiego w Kownie. Polacy zgłosili własną listę. „Stanowimy w uniwersytecie mniejszość — piszą — ale mniejszość taką, która szczerze życzy sobie współpracy z większością litewską i którą żywo obchodzą przejawy życia rówieśniczego sobie pokolenia. I aczkolwiek stanowisko tego pokolenia z wyjątkiem nielicznych grup jest więcej lub mniej wrogie, uważamy za swój obowiązek brać żywy udział w życiu akademickiem uniwersytetu. Musimy poznać bliżej młode pokolenie litewskie, musimy pamiętać o tem, iż należy dziś myśleć o osiągnięciu z niem modus vivendi".

Ciężkie są warunki pracy wobec szowinistycznego nastawienia społeczeństwa, a szczególnie młodzieży litewskiej, ale młode pokolenie polskie stara się uczynić możliwie wszystko, by zostało zrozumiane, by została oceniona dobra wola i chęć współpracy ze społeczeństwem litewskiem. Z każdego artykułu wyczuwa sę zupełną lojalność wobec państwa litewskiego — jesteśmy Polakami i Polakami zostaniemy, ale jesteśmy również dobrymi obywatelami Litwy. Wysiłki te kiedyś owoc przynieść muszą.

Warunki, w jakich pracują rodacy nasi na Litwie, dosadnie charakteryzuje umieszczone na końcu pisma zdanie: „karo cenzuros leista" — „za zezwoleniem cenzury wojennej".

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że lista polska uzyskała 3 mandaty w tegorocznych wyborach do przedstawicielstwa studentów, powiększając tem samem dotychczasowy swój stan posiadania.

Z „Kurj. Warsz." **Czesław Rawski.**



Z uroczystości obchodu rocznicy Powstania styczniowego w Warszawie Pod Krzyżem Traugutta

Ochronka polska pod Berlinem

Jakżeż mało wie się u nas w kraju o tem, że tutaj, poza granicami kraju żyją dziesiątki tysięcy dzieci polskich, rzuconych na pastwę losu, skazanych na głód i nędzę, na wynarodowienie. Dziesiątki tysięcy tych maleństw, pozbawionych częstokroć zupełnie opieki rodzicielskiej ginęło marnie bądź to z głodu, bądź też wynarodowiło się w przytułkach niemieckich, wychowane w nienawiści do własnej Ojczyzny, do języka ojczystego i własnej kultury. Tragiczna sytuacja dzieci polskich robotników, obywateli polskich trwała od lat dziesiątek bez zmiany, wskutek nietolerancji władz niemieckich, które nie chciały zezwolić na zajęcie się polskiemi dziećmi. Dopiero przed kilku laty Tow. „Opieka", czuwające nad losami robotników naszych emigrujących zagranicę, zwróciło baczniejszą uwagę na smutny los dzieci polskich w Niemczech i podjęło energiczną akcję u władz niemieckich o uzyskanie pozwoleń na założenie schroniska. Zarząd „Opieki polskiej" w Berlinie dokonał wreszcie tego humanitarnego dzieła i dzięki ofiarności rodaków, udało się wreszcie założyć ochronkę, gdzie narazie znaleść może pomieszczenie 20 dzieci polskich.

Na zaproszenie zarządu Tow. „Opieka" udajemy się na zwiedzenie schroniska mieszczącego się w Rehbrücken, o kilkanaście kilometrów od Berlina. Zajeżdżamy przed dom piętrowy, położony uroczo na skraju lasu, otoczony dużym ogrodem i polami. Dom to ostatni w tej wiosce, gdzie początkowo tak niechętnem okiem patrzono na małych „intruzów" Polaków i nie szczędzono im szykan. Wchodzimy do wnętrza domu: widzimy 3 pokoje, z tych dwa duże przeznaczone na zabawę i naukę dla dzieci, trzeci mały dla pielęgniarki, czuwającej nad dziećmi; białe ściany ozdobione wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, portretami naszych bohaterów narodowych i wycinankami łowickiemi. Ponad wszystkiem góruje olbrzymiej wielkości Orzeł Polski. Na pierwszem piętrze cztery pokoje: dwie sypialnie, dla chłopców i dla dziewczynek po osiem białych łóżeczek, zasłanych niebieskiemi kołderkami stoi schludnie pod ścianami; duże słoneczne pokoje z balkonami; obok sypialni łazienka, dalej infirmerja, rezydencja chorych dzieci i opiekuna sanitarnego schroniska d-ra M. Kalinowskiego, lekarza konsularnego z Berlina, który jest właściwym duchem opiekuńczym schroniska; dalej pokój pielęgniarki Na dole wielka sala jadalna, po przeciwległej stronie kuchnia i spiżarnie. Wszystko tu tchnie czystością, ładem i porządkiem. Widać, że siostry - pielęgniarki, sprowadzone tu w tym celu z Polski (po długich zabiegach u władz niemieckich o uzyskanie zezwolenia na przyjazd) nie żałują trudu i poświęcenia i pod światłym nadzorem d-ra Kalinowskiego, dzieci, które jeszcze przybyły tu brudne, zmizerowane, rozczochrane, a często i chore, mówiące gwarą niemiecką, dziś zamieniły się w grzeczne, dobrze ubrane i świetnie wyglądającą dziatwę, nie różniącą się wiele od dzieci zamożnych rodziców.

Z daleka dolatują nas wrzawa i wesołe śmiechy dziecięce, a za chwilę pada gromki okrzyk: „Witajcie" i nasza przemiła gromadka w krakowskich strojach (własnej fabrykacji!) ustawia się czwórkami: chłopcy z dumą powiewają pawiemi piórkami przy czapkach, dziewczynki potrząsają radośnie sznurami korali, powiewają wstążkami u szyji, uradowane tak niezwykłą wizytą. Ustawiają się w barwne szeregi i rozpoczynają produkcje: piosenki, deklamacje i djalogi, a potem z niewymuszoną radością i swobodą rozpoczynają się zabawy ze śpiewami i tańce: krakowiaki i oberki wywijają te małe barwne parki, roztapiając się w zachwycie, wzruszając swą beztroską widzów.

Po produkcjach i tańcach, dzieci pokazują swe prace. Wychowawczynie ukazują, jako swe dzieło całą odzież i bieliznę. Niema funduszów na zakupy gotowej garderoby, wobec tego fabrykuje się je w domu, z materjałów ofiarowanych przez rodaków z Berlina. Praca tu wre cały dzień. Program dnia rozmieszczony na ścianie każdego pokoju. Dzieci świetnie wyglądające, widać, że dsokonale odżywione, zadowolone i roześmiane opowiadają żywo, że w lecie pomagają pracować w ogrodzie, skąd schrnisko czerpie własne warzywa i owoce wystarczające na całą zimę.

— Dobrze nam tu — mówi 10-letnia Hela. — Gdybyśmy mieli tu jeszcze krowę, byłoby cudownie! bo kury i jajka swoje już mamy i psa mamy, Brysia.

— A czy pojedziemy już prędko do Polski? — pyta Kazik Sowa, najzdolniejszy ze wszystkich dzieci.

Obiecuję, że pojadą z pewnością wszystkie do Polski, bo tam dzieci polskie zechcą napewno zobaczyć swych towarzyszy zabaw z zagranicy. Kazikowi oczy błyszczą, gdy mówi o Polsce:

— Tak bym chciał mieszkać w Polsce i codzień oglądać pomnik Kościuszki! To był wielki hobater!

Po zwiedzeniu cztero - morgowego ogrodu wracmay do wnętrzna domu w jaknajlepszych humorach i w doskonałej przyjaźni z dziatwą. Spotykamy jednak żegnającą nas ze smutnym uśmiechem przełożoną:

— Szkoda byłoby, aby ta nasza kilkoletnia tak wydatna praca poszła na marne — prawda? zwraca się do nas.

— Dlaczego praca ma pójść na marne?

Ponieważ niema środków na dalsze prowadzenie tej tak niezmiernie pożytecznej instytucji humanitarnej i schronisko ma być zamknięte z wiosną, o ile nie znajdą się jeszcze w międzyczasie jakieś fun-

dusze, które umożliwią dalsze istnienie schroniska. Smutne to byłoby istotnie, aby po tylu trudach zdobyte dzieło miało pójść na marne i to, pierwsze na terenie Niemiec, polskie schronisko, miałoby istotnie zostać zlikwidowane.

Pocieszamy siostry - pielęgniarki, że będziemy przemawiać do litościwych serc naszych rodaków, po całych Niemczech rozrzuconych, aby przyszli z pomocą i nie pozwolili na tak karygodny czyn, jakim byłaby likwidacja schroniska. Odjeżdżamy w nastroju nieco minorowym. Bo niezupełnie jesteśmy pewni tego, czy znajdziemy tyle funduszów wśród naszej braci w Niemczech i czy zdołamy jeszcze uratować tę tak ważną dla nas placówkę humanitarną i narodową.

z „Kur. Warsz.".

Wrażenia z placówki misyjnej Luiz Alves i Guarany (Brazylja—Santa Catharina)

Rok dobija do końca jak przyjechałem do pomocy ks. Stanisławowi Baniszowi, staruszkowi, co sterał swe siły 25-letnią pracą na tych misyjnych placówkach między rodakami.

Mamy pod sobą przeszło 20 kaplic bardzo daleko odległych i niezmiernie rozrzuconych po terenie nader górzystym. Do niektórych trzeba jechać 6 do 8 godzin mułem albo prostym wozem, by emigrantom dać możność przynajmniej raz na jeden a czasem raz na dwa miesiące wysłuchania mszy św. oraz sposobność usłyszenie słowa Bożego w ojczystym języku.

Na naszej placówce znajdują się Polacy, Włosi. Niemcy, Rusini, Belgijczycy oraz Caboelos.

Rodacy osiedli się przeważnie w Braco S. Joaguim — Braco S. Miguel — Guarany Misim — Guarany Assu-Marsaranduba — Treze de Meis — Sete de Janeiro-Benjamin Costant — Braco do Norte — Linhe Telegraphica i w Nucleo do Rio Branco. Jeszcze po innych osadach znajdują się, ale w małej liczbie, jak po 3 lub do 5 rodzin.

Jak grzyby po deszczu, tak tutaj polskie szkółki pojawiają się po ogłoszeniu dekretu rządu tutejszego stanu, pozwalającego na otwarcie prywatnych szkółek pozą obrębem 3 kl. od szkoły rządowej.

Trzeba podziwiać zapał i poświęcenie się rodaków, którzy starają się, by ich dzieci uczyły się po polsku i kochały Polskę pomimo że niezmierne przestrzenie dzielą je od niej.

Zamożniejsi rodacy są w Guarany Misim i w Marsaranduba i dlatego mogą należycie utrzymać nauczyciela dającego naukę dzieciom codziennie. Po innych osadach dzieci uczęszczają do szkoły co drugi dzień albo tylko 2 razy na tydzień, bo gospodarze zaledwie od 30 do 90 zł. mogą płacić nauczycielowi.

Ujemnie wpływa na naszych ta okoliczność, że wśród nich znajdują się inne narodowości, przeważnie Niemcy, z którymi łączą się przez związki małżeńskie, nie dbając potem o wychowanie dzieci w polskim duchu.

Z początkiem maja rodacy w Brao S. Joaguim otworzyli szkółkę w wynajętym aż do stycznia domku. Jest ich mała grastka, bo zaledwie 19 rodzin. Dzieci w wieku szkolnym 28, a wszystkich rodaków na tej osadzie jest 169.

Biedni są, bo zamieszkują okolicę bardzo górzystą, a mało urodzajną. Nie mają ani jednego konika. O orce wołami niema mowy z powodu zbyt falującego terenu. Kopią dołek za dołkiem do którego wkładają ziarnka kukurydzy lub sadzonkę trzciny cukrowej. Skromne plony znoszą na plecach do swych z bambusu postawionych a liściem palmowym przykrytych domków. By mieć nieco mąki zanoszą kukurydzę w małych woreczkach do odległych młynów zbogacając Niemca lub Włocha. Za zmielenie np. 5 kg. kukurydzy płacą 30 centymów a przytem muszą odstąpić 1 kg. ziarna i wszystkie otręby. Do miasta mają bardzo daleko, bo 45 km. Swe produkta sprzedają kupcom niemieckim i tak np. za tuzin jaj otrzymują zaledwie 60 gr., a za kurę z biedą 1 zł. Towar i lekarstwo są po solonych cenach. Febra malarja ustawicznie panuje między niemi a bydło i ptactwo domowe pada od choroby nieznanej.

Pomimo swego ubóstwa dbają o szkółkę wpłacając 1 zł. od dziecka do kasy szkolnej. Nadal własnemi siłami nie mogą utrzymać szkółki. Rząd brazylijski chce im dopomóc pod warunkiem, że w szkole tylko po portugalsku dzieci będą się uczyły na co rodacy nie chcą przystać.

Znajdują się w kłopocie, bo nauczyciel, ojciec bardzo licznej rodziny, nie mogąc wyżyć za niską pensję 40 zł. miesięcznie oświadczył, że porzuci szkołę w razie gdyby rodacy nie podwyższyli mu pensji do 120 zł. miesięcznie. Przytem trzeba pomyśleć o postawieniu nowej szkółki, bo budynek się już wali. Jedyny odpowiedni plac pod szkołę z powodu gór, jest właśnie tam, gdzie obecnie znajduje się szkoła, ale gospodarz Niemiec żąda za swe górskie gospodarstwo nie mniej jak 7.000 zł. Na tak wielką sumę nie stać rodaków, którzy z wielką trudnością

zdołają uciułać 1 zł. na miesiąc, by zapłacić podatek na polską szkółkę. Bezradni są wobec tych trudności i w razie, gdyby nie przyszła jaka hojna pomoc od wspaniałomyślnych rodaków z kraju, to będą zmuszeni posyłać dzieci do brazylijskiej albo do niemieckiej szkoły.

Dzieci w liczbie 28 modlą się, by im N. M. Panna patronka wzmiankowanej szkółki dopomogła uczyć się nadal po polsku.

Dzieci tych biednych emigrantów wyciągają swe dziecięce rączęta prosząc braci z kraju, by im przyszli z szybką a hojną pomocą, i nie pozwolili się im wynarodowić.

W imieniu wychodźców naszych w Braco S. Joaquim składam już z góry wspaniałomyślnym ofiarodawcom stokrotne „Bóg zapłać".

P. S. z największą wdzięcznością przyjmuje się najmniejszy datek jakoteż książki do bibljotek, które to rzeczy można przesłać do Redakcji „Wieści z Polski".

Ks. Antoni Kuczerowski
Salezjanin.

SYDNEY.

Sprawozdanie z działalności Związku Narodowego Polskiego w Australji od czasu jego powstania w grudniu 1930 r. do września 1931 roku

Związek Narodowy Polski w Australji powstał w bardzo trudnych warunkach, a jeszcze trudniejszych czasach. Mianowicie kiedy widmo wielkiego kryzysu finansowego i olbrzymiego bezrobocia zawisło na widnokręgu tego kraju. Zaraz prawie po sformowaniu się Związku 90% jego członków straciło pracę i znalazło się w bardzo przykrej sytuacji. Cały wysiłek organizacji odrazu skierowany być musiał na zdobycie funduszów na utrzymanie Związku, a nawet na pomoc niektórym z naszych rodaków. Praca zarobkowa zmniejszyła się bardzo, tak, że nawet ci członkowie co pozostali przy pracy, skrócili swoje wydatki i zdobycie niezbędnych funduszów było rzeczywiście bardzo trudnem. W dodatku do tego już złego stanu rzeczy, osobiste niesnaski pomiędzy członkami kolonji polskiej w Sydney bardzo ujemnie wpłynęły na rozwój Związku i utrudniły bardzo pracę organizacji. Ten stan rzeczy potrochu się poprawia. Przed Związkiem i jego Zarządem stoi obecnie bardzo trudne zadanie, mianowicie zwalczenie ospałości naszych rodaków do potrzeby organizowania się. Jest wielki brak zrozumienia potrzeby organizacji i brak poczucia obowiązku względem tej organizacji. Dotychczas działalność Związku miała charakter lokalny. Pragnęliśmy obudzić polskość w naszych rodakach i przypomnieć im o polskich zwyczajach i naszych uroczystościach narodowych. Na Boże Narodzenie 1930 roku urządzoną była wspólna wigilja dla Polaków i na Wielkanoc Święcone Jajko. Kto mógł płacił, kto nie mógł lub nie chciał, nie płacił. Urządzoną była również bezpłatna choinka dla dzieci polskich. Dzień imienin Józefa Piłsudskiego był obchodzony uroczyście odczytem o Marszałku Piłsudskim i programem muzycznym. Następnie urządzony był uroczysty obchód Konstytucji 3-go Maja i obchód Sierpniowy z odczytami na temat obchodów i programami muzycznemi. Wejściowe na obchody pobieraliśmy według możności ponieważ pobieranie określonego wejściowego pozbawiłoby wielu naszych rodaków wzięcia udziału w uroczystości. Urządzony był również specjalny obchód 25-lecia Walki o Szkołę Polską z odczytem i programem muzycznym. Fundusz zebrany podczas tego obchodu przesłany został Komitetowi Obchodu do Warszawy. Odbyły się jeszcze inne koncerty i wieczory na dochód Związku. Co niedziela urządzane są wspólne herbatki i kolacje i w ten sposób staramy się, aby Polacy jaknajczęściej spotykali się, obcowali z sobą i mówili po polsku. Przedsięwzięte były pertraktacje z organizacjami polskiemi w Queensland. W rezultacie dwie grupy Związku Narodowego Polskiego powstały: jedna w Brisbane, a druga w Ipswich. Grupy te są bardzo nieliczne i mało zorganizowane. Stosunek ich do Związku nie jest jeszcze dokładnie określony i jest przedmiotem dalszych pertraktacji. W kwestji nawiązania stosunków z Macierzą zrobiliśmy bardzo niewiele. Biorąc jednak pod uwagę, że wszystkie funkcje Związku są honorowe i wykonywane są przez członków w wolnym czasie i że ilość członków chętnych do pracy i zdolniejszych do pracy organizacyjnej jest bardzo określoną, to cośmy zrobili jest wszystkiem cośmy w istniejących warunkach zrobić mogli.

Prezes: *Władysław Misiewicz.*
Sekretarz: *Władysław Kondratowicz.*



Okręt „Pułaski" w basenie gdyńskim

POLONIA ZAGRANICZNA

BRAZYLJA.

Udział Polaków w święcie Parańskiem.

W uroczystościach brazylijskich, urządzonych z okazji rocznicy utworzenia stanu Parana, wzięli wybitny udział Polacy w obecności przybyłego specjalnie z Rio de Janeiro p. ministra Grabowskiego i konsula w Kurytybie p. K. Downarowicza.

Uroczystości rozpoczęły się w sobotę dnia 19 grudnia nabożeństwem celebrowanem przez J. E. Ks. arcybiskupa Bragę, podczas którego śpiewał chór polski pod batutą p. Al. Rusieckiego, organisty katedralnego, przy udziale orkiestry smyczkowej z rodakiem naszym p. Neumanem na czele.

W niedzielę odbył się dalszy ciąg uroczystości. Oto, jak je opisuje kurytybski „Lud":

W niedzielę w południe, w dalszym ciągu programu uroczystości parańskich, odbyła się defilada członków organizacyj sportowych, między innemi, także i „Junaka".

Najważniejszym jednak punktem uroczystości tego dnia miało być „Krakowskie Wesele' i „Dożynki". Na ulicach krążyły z ust do ust podawane wśród tłumów słowo „Casamento em Cracovia".

Około godziny 2-giej z gmachu Związku Polskiego wyruszył wspaniały orszak weselny. Na ognistych rumakach ruszyli przodem drużby weselne w krakowskich barwnych strojach a za nimi na zdobnych wozach drabiniastych skoczna muzyka wiejska, dalej państwo młodzi w kole swatów i druchen, a wreszcie starszyzna, rodzice państwa młodych, starosta ze starościną i inni weselnicy. Druchny niosą wieńce z kłosów, bo to i dożynki dziś będą.

Wspaniały orszak ruszył po przez ruchliwe ulice Barrao do Rio Branco, Vicente Machado, Praca Ozorio, Quinze de Novembro, Garibaldi do „Passeio Publico". Majestatyczny wjazd orszaku ślubnego u bram „Passeio" witały tłumy ciągłemi oklaskami.

Naraz orszak zniknął w gęstwach ogrodu, by za chwilę ukazać się i ruszyć już pieszo do stóp Włodarza Parany, który w otoczeniu p. Ministra Grabowskiego generała Cardoso i innych przedstawicieli władz oczekiwał polskich żniwiarzy.

Wśród ścisku tysiącznych tłumów orszak w liczbie 120 osób przedarł się do balkonu p. Interwentora.

„Panie Prezydencie niesiem Ci w darze kłosy!" Piękne żniwiarki złożyły wzruszonemu P. Prezydentowi trzy wspaniałe wieńce z najpiększejszych kłosów z Thomaz Coelho, Affonso Penna i Abranches.

Upał i spiekota nie pozwalały na dalsze tradycyjne zwyczaje dożynkowe. Cały orszak wraz p. Prezydentem i jego świtą udaje się na obszerny plac zabaw dzieci. Tu następuje dalszy ciąg zabaw weselnych jak: błogosławienie przez rodziców państwa młodego, oczepiny, przenosiny a wreszcie tańce przy dźwiękach ochoczej kapeli.

Wreszcie orszak weselny ruszył z powrotem do Związku Polskiego; wesele skończyło się. Poza sobą pozostawiło smugę świetlaną: całe miasto mówiło tylko o weselu krakowskiem, podziwiając malownicze stroje, kawalerską fantazję i wzruszające zwyczaje polskich weselników; takie wrażenie odniosły tumy nieznanych widzów, którzy może poraz pierwszy zobaczyli piękne polskie zwyczaje.

Wśród tłoku, zgiełku i hucznych wiwatów nie było czasu na przemówienia. Zresztą, któżby zdobył się na taką siłę głosu, by choć część tłumów mogła posłyszeć słowa; za wielkie i zbyt szumnie przesuwały się fale tłumów.

Toteż dopiero w Związku Polskim po skończonej uroczystości p. Minister Grabowski na prośbę p. Interwentora powtórzył uczestnikom występów słowa p. Interwentora.

— Nie pamiętam już takiej chwili — mówił p. Interwentor — ażebym był tak głęboko wzruszony i by serce mi biło z rozrzewnienia tak mocno, jak w obecnej chwili, gdy Kolnoja Polska przez swych przedstawicieli ofiarowała mi plony swej pracy — symboliczne kłosy, które stanowią bogactwo Stanu. Dopiero teraz — mówił dalej p. Interwentor — rozumiem duszę polską, jej bogactwo tradycyj i wyczuwam piękno ich przepięknych zwyczajów.

Prosił dalej p. Interwentor, ażeby p. Minister w Jego imieniu podziękował organizatorom przepięknych występów, które tak bardzo przyczyniły się do uświetnienia rocznicy Parany. Dziękował również P. Minister w imieniu Rządu Polskiego, organizatorom występów, za tak godne powiększanie chwały Imienia Polskiego.

Nowa placówka Polska w Brazylji.

Z Ijuhy donoszą. W Rio Grande do Sul (Brazylja połudn.) donoszą o powstaniu pierwszego Polskiego Domu Związkowego, wybudowanego staraniem wszystkich towarzystw polskich w tym okręgu. Niedawno odbyło się tam w obecności przedstawicieli miejscowych władz i delegata Związku zrzeszeń polskich poświęcenia okazałego gmachu, który mieścić będzie nowe ognisko polskiej kultury.

Otwarcie linji okrętowej Brazylja — Polska Pan Min. Grabowski o uroczystościach parańskich.

W Rio de Janeiro odbyło się otwarcie pierwszej bezpośredniej linji okrętowej pomiędzy Brazylją a Polską. W dniu tym wypłynął z portu Rio de Janeiro statek „Joazeiro" należący do Lloyd Brasileiro i popłynął do polskiego portu Gdynia.

Z okazji otwarcia linji okrętowej między Brazylją a Polską P. Minister Grabowski udzielił wywiadu dziennikarzom, poruszając w nim swe wrażenia, jakie wyniósł z uroczystości parańskich z okazji Emancypacji Stanu Parana. P. Minister oświadczył, że jego współrodacy, zamieszkali w stanie Parana, odtworzyli swe zwyczaje i stroje polskie tak wspaniale, że wzbudzili uznanie i podziw u tych wszystkich, którzy im się przypatrywali.

Następnie P. Minister Grabowski złożył życzenia Towarzystwu Okrętowemu Lloyd Brasileiro z okazji powzięcia bardzo szczęśliwj inicjatywy otwarcia linji między Brazylją a Polską; przyczyni się ona bardzo wiele do rozwoju stosunków handlowych pomiędzy obydwoma krajami, zwłaszcza że Polska zużywa bardzo wiele produktów brazylijskich, jak kawę, matę, potrzebuje dużo baweny, sterum i inych produktów, których próbki wystawione w Warszawie osiągnęły jak najlepsze rezultaty.

CHINY.

Staraniem Stow. kupców i przemysłowców polskich w Charbinie powstała Polska Izba Handlowa.

Celem Izby będzie popieranie wywozu wyrobów polskich do Mandżurji i udzielanie eksporterom polskim informacyj o stanie tego rynku.

CZECHOSŁOWACJA.

Odczyty literata polskiego w Czechosłowacji.

Na zaproszenie czechosłowackiego Koła przyjaciół Polski (Kolo Przatel Polska) odbyły się w Pradze, Brnie, Bratislawie i Morawskiej Ostrawie odczyty Jana Pietrzyckiego o współczesnej literaturze polskiej.

FRANCJA.

Nowy hołd francuski pamięci Fryderyka Szopena.

Dopiero niedawno przeminęły żywe echa pięknego festivalu, zorganizowanego przez świat muzyczny francuski ku czci Szopena z okazji 100-lecia przyjazdu jego do Francji, a już mamy do zanotowania nowy akt pietyzmu wobec pamięci największego mistrza muzyki polskiej, akt niemniej doniosły i niemniej poważny.

Nakładem znanego czasopisma francuskiego „La Revue Musicale" (nawiasem mówiąc, już dobrze zapisanego w dziejach propagandy muzyki polskiej nad Sekwaną) wyszła drukiem, jako specjalny numer wydawnictwa, obszerna monografja zbiorowa, poświęcona Fryderykowi Szopenowi. Tytuł jej brzmi krótko: „Szopen", ale treść jest tak bogata, tak umiejętnie rozprowadzona i tak pięknie ozdobiona ob-

fitym materjałem ilustracyjnym, że to magiczne słowo, przywołujące na myśl natchnioną sylwetkę genjalnego artysty narodowego, ukazuje się na arcybogatem tle wiadomości faktycznych, spostrzeżeń analitycznych, oraz przerozmaitych autentycznych dokumentów.

Adnotacja, umieszczona na książce przez wydawnictwo, wyjaśnia nam potrosze ową obfitość materjału i jego umiejętne opracowanie. W tej adnotacji wydawnictwo wyraża swą wdzięczność p. Mateuszowi Glińskiemu, który czuwał nad redakcją monografji. Wyniki pracy tego znakomitego muzyka, który już nieraz publikował swe rozprawy na łamach tego czasopisma, dają pełną miarę jego talentu i pracowitości.

Wystarczy zacytować nazwiska autorów rozpraw, zamieszczonych w monografji: Paderewski, Andre Gide (jeden z najwybitniejszych pisarzy francuskich doby współczesnej), Cortot, Szymanowski, Niewiadomski, Gliński, Ganche, Schelling, Opieński, Rambaud, Aguettant, B. Woycik - Keuprulian, G. Migot, W. Landowska, I. Lefebvre, S. Łobaczewska, L. Binental. Prace tych autorów składają się na cztery części. W pierwszej poznaje czytelnik w syntetycznym skrócie jaźń artystyczną Szopena, jego ideały, jego życie wewnętrzne — którego głównym bodźcem był, jak wiadomo, głęboki żywiołowy patrjotyzm. W części drugiej szereg autorów streszcza koleje życia Mistrza, zatrzymując się szczególniej na latach, spędzonych w Paryżu. W części trzeciej poznajemy muzykę Szopena, jej cechy, jej formę i jej odrębności stylowe. Wreszcie część ostatnia jest niejako rejestrem pamiątek szopenowskich, rozsianych po całym świecie, ale w przeważającej swej większości skupionych w stolicy Polski.

Niepodobieństwem byłoby streszczenie, choćby najbardziej sumaryczne, obfitego i pięknego materjału, nagromadzonego w tej pierwszej francuskiej monografji zbiorowej o Fryderyku Szopenie. Jeden „leitmotiv" przewija się poprzez wszystkie studja i przyczynki — jest to mocne i niezachwiane wyczucie i podkreślenie polskiego narodowego charakteru twórczości Szopena.

Przed czytelnikiem tej monografji staje w pełnym blasku nietylko postać genjalnego muzyka, który wyznaczył nowe drogi sztuce całego świata, ale i wielkiego „pielgrzyma" polskiego, który dźwiękami swej harfy głosił nieustannie sławę i nieśmiertelność swego narodu.

I w tem właśnie tkwi głęboka wartość monografji, która jest nietylko apoteozą muzyki szopenowskiej, ale i widomym hołdem dla mocy wewnętrznej i siły wytrwania całego narodu polskiego.

Za taką ideę przewodnią należy się szczególna wdzięczność czasopismu „La Revue Musicale" i jego wydawcy, znakomitemu muzykologowi, p. Henrykowi Prunieres'owi.

C. K

Kryzys we Francji.

Z każdym tygodniem daje się coraz więcej odczuwać wychodźtwu polskiemu kryzys we Francji.

Mimo, że robotnicy polscy w znacznej mierze przyczynili się do odbudowy i uruchomienia fabryk, kopalń i warsztatów rolnych w Północnej Francji — zwalnia się przedewszystkiem z pracy robotników cudzoziemców, a w pierwszym rzędzie Polaków.

Między 14 a 21. I. w jednej tylko miejscowości Manbeuge pozostało bez pracy 200 Polaków. W innych okolicach bywa jeszcze gorzej.

Tworzą się komitety polskie, niosące pomoc bezrobotnym, istnieje też zamiar dowożenia wagonami żywności z Polski dla bezrobotnych rodaków.

Przemysłowcy polscy w Północnej Francji śpieszą z pomocą bezrobotnym.

„Narodowiec" pisze:

Ofiara 4 przemysłowców polskich z okręgu Lens, nie przeszła bez echa. Piękny czyn ofiarodawców znalazł godnych naśladowców w kupcach i przemysłowcach polskich z Bruay i okolic. Pan Stanisław Woźniak, prezes miejscowego Związku przemysłowców w imieniu swojem i kolegów powiadomił p. konsula Mazurkiewicza, protektora Głównego Komitetu Pomocy Bezrobotnym o chęci współpracy.

Pan konsul Mazurkiewicz chcąc ustalić i skonkretyzować plany pp. przemysłowców w Bruay, udał się osobiście w dn. 12 m. b. do p. prezesa Woźniaka w Houdain, gdzie rzucono projekt pomocy przemysłowców dla bezrobotnych. Powstać ma Komitet Przemysłowców, pracujący łącznie z Głównym Komitetem. Komitet ten ma się zajmować ustaleniem ofiar dawanych przez poszczególne firmy, warunkami dostawy i t. d.

Pan prezes Woźniak ofiarował jedno z przedstawień w swojem kinie na G. K. oraz zobowiązał się nakłonić swoich kolegów (nawet Francuzów) do podobnej akcji.

Po odbyciu krótkiej narady z p. Woźniakiem, p. Konsul wraz z nim udał się z wizytami do innych pp. przemysłowców zamieszkałych w pobliżu.

W zakładzie p. Kosmali p. Konsul nie zastał wprawdzie samego właściciela, był jednak podejmowany przez Szwagra jego p. Dąbkiewicza, chorążego W. P. i kawalera „Virtuti Militari", poczem udał się do p. Andrzejowskiego w Hailcourt i do p. Janiaka w Bruay i zakończył wreszcie odwiedzinami p. Budzyńskiego w Marles les Meines, wszędzie przyjmowany nadzwyczaj serdecznie.

Wszyscy ci panowie wyrazili chęć jaknajdalej idącej współpracy z Komitetem deklarując panu konsulowi swoją pomoc i poparcie dla Komitetu.

Należy z uznaniem podkreślić wysokie wyrobieni społeczne naszych kupców na emigracji, którzy nietylko że nie wyrzekają się związków z nią, nie

opuszczają w wielkich trudnościach, chociaż ich własne interesy gorzej prosperują na skutek ogólnego kryzysu, lecz ochotnie stają na zew Komitetu w niesieniu pomocy potrzebującym, dziękując nawet p. konsulowi Mazurkiewiczowi, że odwiedzając ich i omawiając udział ich w tej akcji, ułatwia im zadanie, pomaga wypełnić zaszczytny obowiązek służby społecznej.

Odwiedziny p. konsula Mazurkiewicza to jeszcze jeden dowód, że zgodna, rozumna współpraca wszystkich czynników na wychodźtwie, rządowych i społecznych, wyda i wydać musi owoce najlepsze.

ŁOTWA.

Jeszcze w sprawie szkolnictwa polskiego na Łotwie.

W końcu roku ub. frakcja polska sejmowa przedłożyła ministrowi oświaty, p. A. Kienińszowi, memorandum w sprawie stanu szkolnictwa polskiego na Łotwie. Minister A. Kienińsz obiecał tę sprawę rozpatrzyć i dać odpowiedź przed rozpoczęciem prac w szkole po świętach. Obecnie, jak się dowiadujemy minister wydał rozporządzenie, na mocy którego w szkołach mieszanych religja ma być nauczana w języku ojczystym tych uczni, których w klasach będzie nie mniej, niż 10-ciu, oraz język ojczysty ma być nauczany w tych klasach szkoły mieszanej, gdzie będzie 15 uczni tejże narodowości. Co do innych kwestji, poruszanych w memorandum, minister obiecał dać odpowiedź po szczegółowem rozpatrzeniu spraw.

NIEMCY.

60-lecie urodzin zasłużonego działacza polskiego w Niemczech ks. dr. Domańskiego.

W dniu 14 stycznia r. b. obchodził swą 60-tą rocznicę urodzin ks. dr. Bolesław Domański, proboszcz z Zakrzewa, pow. złotowskiego, prezes Związku Polaków w Niemczech, organizator, kierownik i protektor licznych stowarzyszeń polskich. W czasie długotrwałej swej pracy duszpasterskiej, wychowawczej i organizacyjnej położył ksiądz dr. Domański niepożyte zasługi dla utrzymania polskości, działając w niezmordowanej pracy twórczej, jako obrońca, opiekun i doradca mniejszości polskiej w Niemczech. Organizuje on i wspiera energją i wytrwałością, nie zrażając się ogromem trudności i niebezpieczeństwa, życie duchowe i materjalne polskie w zamieszkałych przez ludność polską powiatach pogranicznych Rzeszy, a co więcej oddziaływuje swoim wpływem, jako prezes Związku Polaków, na szerokie koła polskie, zyskując sobie miano „proboszcza Polaków w Niemczech". Ta chlubna działalność zyskała mu głęboką miłość i wdzięczność rodaków, wśród których postać jego cieszy się wielką popularnością.

Prof. Szymański demonstruje w Berlinie nową metodę operacyjną.

Na zaproszenie berlińskiej uniwersyteckiej kliniki oftalmologicznej, przybył do Berlina prof. uniwersytetu wileńskiego, b. marszałek Senatu, J. Szymański i wykonał szereg operacyj jaskry według swej metody.

Przed audytorjum prof. Krückmana, prof. Szymański wygłosił krótki wykład oraz zademonstrował przy pomocy filmu operację w obecności asystentów kliniki oraz kandydatów medycyny. Wykład znanego uczonego polskiego spotkał się z żywem uznaniem słuchaczy. Przyjęcie prof. Szymańskiego cechowała wielka serdeczność.

Prof. Szymański wynalazł nową metodę operacji jaskry w chronicznych wypadkach, na którą dotychczas nie było sposobu leczenia i metodę swą dokładnie opisał, dzięki czemu klinika berlińska zaprosiła go w celu przeprowadzenia kilku operacyj. Prof. Szymański wykonał operację w 4-ch wypadkach, we wszystkich z dobrym rezultatem. Na drugi dzień podczas wykładu prof. Krückmana, prof. Szymański zademonstrował przebieg tych operacyj przy pomocy filmu, który wyświetlany był w czasie wykładu.

(Jaskra-glaucoma, ciężka choroba oczu, kończąca się kompletną ślepotą).

Ostatnio prof. Juljan Szymański został odznaczony Komandorją z gwiazdą orderu „Polonia restituta".

STANY ZJEDNOCZONE A. P.

Polak prezesem szpitala.

Prezesem szpitala „Lutheran Deaconess" w Chicago został jednogłośnie wybrany Dr. Edward Czesławski.

Dr. Czesławski jest członkiem korpusu lekarskiego tegoż szpitala już od osiemnastu lat, ordynuje zaś już od lat dwudziestu.

Jest on wychowankiem kolegjum im. św. Stanisława Kostki, po ukończeniu którego studjował medycynę na uniwersytecie w Illinois.

Konsekracja J. E. Ks. Biskupa Stanisława Bony.

Jak już „Wieści z Polski" donosiły, ks. St. Bona został wyniesiony do godności biskupiej.

Konsekracja nowego biskupa-elekta odbędzie się w czwartek dnia 25 lutego, w katedrze Najśw. Imienia Jezus w Chicago.

Polonia Chicagowska pragnąca z tej okazji uczcić nowego dostojnika Kościoła, urządza wielką manifestację w niedzielę dnia 28 lutego w olbrzymiej sali Carmens Hall, zaś następnego dnia wielki bankiet w Stevens Hotelu.

J. E. Biskup elekt Bona wyjeżdża do swej diecezji w Grand Island (Nebraska) dnia 7 marca.

Jubilat Polak w Ameryce.

Jeden z najwybitniejszych Polaków w Ameryce, dr. Franciszek Fronczak, obchodzi obecnie srebrny jubileusz swego urzędowania na stanowisku komisarza zdrowia miasta Buffalo. Na ręce jubilata nadeszły setki depesz gratulacyjnych.

Mistrz Paderewski na filmie dźwiękowym.

Od kilku lat już zabiegały wielkie firmy filmowe w Ameryce o to, by skłonić Mistrza Ignacego Paderewskiego do pozwolenia na filmowe zdjęcie dźwiękowe. Paderewski stale odmawiał, i dopiero w tych dniach po raz pierwszy zgodził się na tego rodzaju zdjęcie.

Trzy największe firmy w tym zakresie, a mianowicie: Fox Movetone, Pathe Corp., i Paramount Corp., odtworzyły scenę rozmowy powitalnej między p. I. J. Paderewskim, a dr. M. Marchlewskim, konsulem generalnym w N. Yorku, który w imieniu ambasadora Filipowicza powitał dostojnego gościa na kwarantannie.

W odpowiedzi na szereg zadanych mu przez p. Marchlewskiego pytań, wypowiada się p. Paderewski między innymi, co do stosunków, jakie łączą go ze St. Zjednoczonymi. Szczególnie gorąco wypowiada się pan Paderewski na temat koncertu, który da w Waszyngtonie na rzecz bezrobotnych, podkreślając z naciskiem, że bezrobotnym należy się szczególna troska i pomoc całego społeczeństwa.

Film będzie wyświetlony już w najbliższych dniach w ramach programów „News Reel".

Polak — najmłodszym burmistrzem w U. S. A.

Najmłodszym burmistrzem miejskim w Stanach Zjednoczonych, a prawdopodobnie i w całym świecie, jest Polak Sokołowski, obrany niedawno głową miasteczka Alpha w stanie New Jersey. Liczy on 23 lata. Burmistrz Słonina w mieście Chicopee, w stanie Massachusetts, również Polak, jest o 8 lat starszy od swego rodaka z New Jersey.

Pisma amerykańskie o Łukasiewiczu.

50-lecie śmierci genjalnego wynalazcy polskiego, konstruktora pierwszej lampy naftowej i twórcy przemysłu naftowego w Polsce Ignacego Łukasiewicza odbiło się echem też w polsko - amerykańskiej prasie.

Artykuł „IKC." podający zasługi Łukasiewicza został przedrukowany przez „Dziennik Zjednoczenia", wychodzący w Chicago, oraz „Gwiazdę Polarną" z miejscowości Stevens Point w stanie Visconsin.

WIADOMOŚCI z KRAJU

Wywóz wyrobów włókiennych z Łodzi.

Wywóz wyrobów z Łodzi zagranicę zwiększył się w październiku w porównaniu z tymże miesiącem 1930 r. prawie o 100%. Ogółem wywieziono z Łodzi 798.749 kg. towarów włókienniczych wartości 7.354.305 zł. Na czele stoi Aglja, która zakupiła towarów i gotowej odzieży za 5.372.989 zł. Wywóz gotowej odzieży zwiększa się z roku na rok, przyczem łódzkie towary przenikają na tak oddalone rynki zbytu, jak Indje i Chiny.

WSPÓLNY FRONT MAŁEJ ENTENTY z Francją, Polską i państwami bałtyckiemi.

W dniu dzisiejszym odbyła się w Montrcu konferencja ministrów spraw zagranicznych Małej Ententy. Z kół miarodajnych donoszą, że zapadła rezolucja całkowitego popierania tezy francuskiej w sprawie bezpieczeństwa i rozbrojenia.

Mała Ententa będzie współpracowała w tej mierze z Polską, Grecją i państwami bałtyckiemi.

Słowo i muzyka siedmiu radjostacji roznoszą po świecie imię Polski.

Ze wszystkich wynalazków ostatniej doby, najszybciej przyjęło się bodaj że radjo. Po kilku latach działalności towarzystw radjowych w poszczególnych państwach, liczy świat 70.000.000 słuchaczów, korzystają z programów 1110 stacyj nadawczych.

Radjofonja polska dysponująca dzisiaj siedmioma stacjami nadawczemi, i szczycącą się najsilniejszą jak dotychczas stacją nadawczą świata w Warszawie, zdobyła sobie zagranicą ogromną ilość przyjaciół i zwolenników.

Rezultaty tej ogromnej propagandy radjowej na terenie zagranicznym osiągnięte w stosunkowo krótkim czasie, są ogromne.

Codzienna poczta napływająca do „Polskiego Radja" w Warszawie i Katowicach przynosi dużą ilość listów od słuchaczów zagranicznych, którzy donoszą, iż stale słuchają centralnej stacji polskiej i, że stacja warszawska jest jedną z nielicznych zagranicznych stacyj, które programy można bez trudu odbierać w różnych zakątkach Europy i nietylko Europy.

Listy od obcych oddalonych nieraz o tysiące kilometrów przyjaciół wskazują, że autorzy ich dzięki słuchaniu programów polskich nadawczych uczą się geografji i historji Polski.

Już żaden z nich adresując list do Warszawy czy Katowic nie umieści miast tych np. w Rosji lub Niem-

czech, jak to niestety, często jeszcze niedawno się zdarzało.

Listów tych przychodzi mnóstwo, a na każdym z nich widnieje bez błędu napisany adres — Warszawa.

Są to rezultaty codziennych audycyj polskich rozgłośni, rezultaty zapowiedzi speakerów polskich stacyj rozbrzmiewających w eterze międzynarodowym, rezultaty koncertów międzynarodowych i odczytów propagandowych nadawanych w językach obcych.

Głos siedmiu polskich rozgłośni, to głos propagujący codziennie polskość w eterze międzynarodowym, głos słyszany dzięki najsilniejszej w świecie polskiej stacji nadawczej przez znaczny procent 70,000.000 rzeszy słuchaczów świata.

Jubileusz J. E. ks. biskupa Wł. Bandurskiego.

J. E. ks. biskup dr. Władysław Bandurski przy sposobności 25-lecia sakry biskupiej otrzymał następujące depesze:

J. E. ks. biskup Bandurski, Wilno.

Sercem miłującem i słowem płomiennem budziłeś, Ekscelencjo, w dniach niewoli sumienia polskie, pracując tajemnie z narażeniem życia na ziemiach Chełmszczyzny i Podlasia, a w okresie walk wyzwoleńczych zapalałeś serca bohaterskich bojowników o wolność narodu i swoim przykładem zachęcałeś do wytrwania, łącząc wspomnienie dawne z nową drogą odrodzonej Polski, Przysyłam Ci, Ekscelencjo, gorące i serdeczne życzenie długich lat owocnej pracy.

Prezydent Rzeczypospolitej.

J. E. ks. biskup Władysław Bandurski, Wilno.

W rocznicę sakry biskupiej, zechce Wasza Ekscelencja przyjąć moje najgorętsze i najserdeczniejsze życzenia dalszych, jak najdłuższych lat pełnej poświęcenia i zasług służby pasterskiej.

Marszałek Józef Piłsudski.

Pozatem nadeszły depesze: od szefa gabinetu ministra spraw wojskowych mjr. dypl. Sokołowskiego i oficerów gabinetu ministra spraw wojskowych, od stowarzyszenia weteranów armji polskiej w Ameryce oraz od Związku Polek w Ameryce.

Jubileusz Józefa Chmielińskiego.

Teatr Narodowy był widownią gorącej manifestacji najserdeczniejszego uczucia, jakiem darzy stolica swego znakomitego syna, a od wielu lat ozdobę jej pierwszej sceny, Józefa Chmielińskiego. Dzień jego złotego ze sceną wesela stał się świętem wszystkich, którzy ją kochają, a w szczególności tych, co w niej szukają wielkiego serca. To serce odnajdowało zawsze w piersi Chmielińskiego; z niego czerpano przez półwiecze najpiękniejszą wymowę duszy ludzkiej; dlatego wczoraj tak wiele serca mu oddano. Już od chwili pierwszego zjawienia się pubilata na scenie (w nowej sztuce Szaniawskiego „Fortepian"), gdy nastrój szczelnie wypełnionej widzowni wybuchł w długotrwałym hołdzie oklasków — przez całe trzy akty trwało to szczere wzajemne współodczuwanie, które raz po raz ściągało drżeniem prawdziwego wzruszenia łagodne rysy jubilata, a przez widownie falowało echem głębokiego oddźwięku.

Po zakończeniu ostatniego aktu na scenie zgromadzili się licznie koledzy jubilata oraz przedstawiciele instytucji publicznych artystycznych; podłogę usłały kwiaty wieńców i wiązanek.

Do gorąco powitanego mistrza Chmielińskiego przemówił pierwszy przedstawiciel ministra oświaty, zastępca dyr. dep. Wojciechowski, składając życzenia jaknajdłuższej pracy i wręczając odznakę złotego Krzyża zasługi, nadanego przez P. Prezydenta Rzplitej.

Następnie imieniem miasta Warszawy złożył życzenia prezydent Słomiński. Z ramienia Z. A. S. P. mówił prezes Dygas. Imieniem dyrekcji teatrów Narodowego, Nowego i Letniego przemawiał Bolesław Gorczyński, który odczytał również serdeczne pismo nieobecnego dyr. Solskiego. Imieniem Związku autorów dramatycznych mówił St. Szpotański. Jako dyrektor, który sprowadził jubilata do Warszawy, serdeczne słowa wypowiedział dr. Arnold Szyfman. Imieniem arystów teatrów szyfmanowskich złożył życzenia Al. Węgierko, zaś najbliższych kolegów z teatrów miejskich — W. Brydziński. Prawdziwie poruszony mistrz Chmieliński odpowiedział kilku słowami, które szły z głębi duszy. Publiczność długo jeszcze mówiła doń gorącym oklaskiem i serdecznem spojrzeniem kilkuset par oczu: pracuj i twórz w najdłuższe lata.

Akcja organizowania korespondencji dzieci polskich w kraju z dziećmi polskimi na wychodźtwie.

Kierownik szkoły powszechnej w Malanowie komunikuje nam, iż zainicjował wśród swoich uczniów i uczennic starszych klas nawiązanie bezpośredniej korespondencji z dziećmi polskiemi z różnych ośrodków emigracyjnych w Europie i w Ameryce. W związku z tem prosi za naszem pośrednictwem o nadsyłanie do kierownika szkoły powszechnej w Malanowie, poczta Boremel, zdjęć i widokówek z widokami Polski i reprodukcjami obrazów naszych malarzy dla celów korespondencji dzieci z kraju z dziećmi naszych wychodźców.

Książki dla rodaków w kraju i za granicą.

Tow. m. ks. P. Skargi w Krakowie i współdziałające z niem Stowarzyszenie „Opieka polska nad rodakami na obczyźnie, oddział w Krakowie", wysłały w r. 1930 i 1931 Polakom zagranicą (głównie we Francji i Ameryce) 746 książk, broszur i czasopism w 1.783 egzemplarzach.

Podając to do wiadomości publicznej, zarządy obu Towarzystw (ul. Sienna 5) proszą ludzi dobrej woli o książki, potrzebne do dalszych wysyłek.

Uwadze ubezpieczonych w niemieckich zakładach ubezpieczeń na życie.

Biuro Powództw Związku Obrony Kresów Zachodnich z siedzibą w Warszawie, przy ul. Hipotecznej 8, komunikuje za naszem pośrednictwem wszystkim zainteresowanym w sprawie roszczeń z tytułu umów ubezpieczeń na życie, opiewających w markach niemieckich i zawartych w niemieckich towarzystwach ubezpieczeń, że rejestracja roszczeń **została z dniem 15 listopada b.r. zamknięta ostatecznie i nieodwołalnie,** tak w biurach Związku Obrony Kresów Zachodnich, jak i w Ministerstwie Skarbu.

Sam fakt przekroczenia tego terminu i niedopełnienia wymaganych formalności zgłoszenia nie oznacza jeszcze bynajmniej utraty samego prawa do roszczenia jako takiego, a pociąga za sobą jedynie utratę dobrodziejstwa wcześniejszego uzyskania przypadających należności, przewidzianego przez art. IV pol.- niem. układu waloryzacyjnego z dnia 3. VII. 1928 r. (Dz. U. R. P. Nr. 19 poz. 106 z 1931 r.), w myśl którego wypłata należności nastąpić musi bezwarunkowo jeszcze przed upływem obowiązującego w Rzeszy Nimieckiej moratorjum, czyli w ciągu 1932 roku.

Osobom, które nie dopełniły przed 15 listopada 1931 r. wymaganych formalności, zaleca się więc, **tym razem pod rygorem przedawnienia roszczenia,** natychmiastowe zgłoszenie swych pretensyj bezpośrednio w Towarzystwie, w którem są ubezpieczone, przyczem w podaniu wyrazić należy:

1) bądź zamiar utrzymania umowy w mocy,

2) bądź też prośbę o uwzględnienie roszczenia w planie waloryzacyjnym danego Towarzystwa łącznie z prośbą o wypłatę zwaloryzowanej należności, co jest równoznaczne z żądaniem wykupu i przerywa dalsze trwanie umowy.

Zaznaczamy raz jeszcze z naciskiem, że niedopełnienie natychmiast zgłoszenia, o którem mowa pod pkt. 2, spowodować może utratę prawa do waloryzacji, o ile plan waloryzacyjny poszczególnych towarzystw przewiduje termin prekluzyjny do zgłaszania tego rodzaju roszczeń.

Biuro Powództw Związku Obrony Kresów Zachodnich podaje wreszcie do wiadomości, iż stosownie do punktu 6, obwieszczenia Ministerstwa Skarbu („Monitor Polski“ nr. 118, str. 3 z 23. V. 1931 r.), wnioski, nadesłane po upływie 15 listopada oraz wnioski, do których nie były dołączone poświadczenia obywatelstwa, wystawione przez Starostwa, Państwowy Urząd Kontroli Ubezpieczeń zwraca petentom bez przekazywania ich niemieckim zakładom ubezpieczeń.

Niezgłoszenie **jak najrychlejsze** również i takich wniosków bezpośrednio w Towarzystwie, w którem dokonano ubezpieczenia, może również spowodować utratę prawa do waloryzacji.

Obchód 69-tej rocznicy powstania 1863 roku.

Warszawa uczciła uroczystym obchodem rocznicę powstania styczniowego, zapoczątkowanym wieczorem przed grobem „Nieznanego Żołnierza“. Przy dźwiękach Hymnu Narodowego oddano hołd Nieznanemu Żołnierzowi, poczem pochód złożony z przedstawicieli szkół, stowarzyszeń społecznych i sportowych oraz oddziałów wojska ruszył ulicami miasta na stoki Cytadeli pod krzyż straconego podczas powstania dyktatora Romualda Traugutta. Tu po wygłoszeniu pru przemówień i odczytaniu depeszy Marszałka Piłsudskiego do weteranów powstania, zespół artystyczny „Domu Żołnierza“ wykonał trzy obrazy żywe według Grottgera: „Przysięga“, Bitwa“ i „Zwycięstwo“, które wywarły wielkie wrażenie.

Szyny polskie dla Bułgarji i Argentyny.

Syndykat polskich hut żelaznych otrzymał zamówienie na dostawę szyn kolejowych dla Bułgarji na ogólną sumę 7 miljonów zł. zaś Huta Bismarka w Hajdukach Wielkich na 100.000 m. mież rur.

Wykonanie tego ostatniego zamówienia da robotnikom Huty zatrudnienie na 8 miesięcy.

Fabryka maszyn elektrycznych.

W Cieszynie uruchomiono fabrykę maszyn elektrycznych, która da zatrudnienie sporej ilości robotników, zaopatrując kraj w silniki, aparaty, transformatory i t. p.

Węgiel polski dla Norwegji.

Norweskie koleje żelazne nabyły w ciągu grudnia i stycznia 30.000 tonn węgla.

Trzeci magazyn cukrowy w Gdyni.

Zbudowany na wybrzeżu polskiem trzeci zkolei magazyn cukrowy został już oddany do użytku.

Nowy magazyn posiada 5500 m^2 powierzchni.

Łuszczarnia zboża.

Nową łuszczarnię zboża wybudowały w Starogardzie zakłady przemysłowe Wieckerta S. A. kosztem 1500000 zł. Łuszczarnia będzie wytwarzać chleb ze zboża łuszczonego.

Bekoniarnia w Świeciu.

Największa w Polsce bekoniarnia wybudowana została w Świeciu przez firmę „Standard Bacon“.

Latarnia morska w Rozewiu.

Polska latarnia morska na przylądku rozewskim otrzymała nowy olbrzymi reflektor, którego światło o sile 7 miljonów świec widoczne jest na morzu z odległości 46 km.

Jest to najpotężniejsza latarnia morska w Europie. Reflektor latarni obraca się 20 razy na minutę.

Szkoła polska na pograniczu litewskim.

W folw. Piotrowo (wpobliżu Oran Lit.) została podpalona przez bojówkę litewską i spaliła się doszczętnie. Spłonęły również zabudowania wraz z inwentarzem. Stróż folwarku, Harasimowicz, znaleziony został w odległości 100 m. od zabudowań w stanie nieprzytomnym. Jak się okazało, Harasimowicz usiłował zatrzymać dwóch osobników, lecz ci pobili go do utraty przytomności i zbiegli.

Układ Sowiecko - Polski.

Prowadzone od dłuższego czasu rokowania polsko - sowieckie o t. zw. pakt o nieagresję — czyli o nienapadanie się wzajemne — zostały pomyślnie zakończone i projekt tego układu został już podpisany przez upoważnionych do tego przedstawicieli stron obu. Jest to niewątpliwie jeden z najważniejszych aktów, jakie Polska od czasu podpisania traktatu pokojowego z Rosją w 1921 r. zawarła z obcemi państwami. Bedzie to trzeci zkolei, zawarty przez nas z Rosją układ, stwierdzający, że obydwa państwa pragną żyć ze sobą w zgodzie i współpracować pokojowo. Pierwszym takim aktem był traktat pokojowy ryski, zawarty z Rosją po wojnie 1919—1920 roku. Drugim był podpisany pomiędzy Rosją a jej zachodnimi sasiadami, w tej liczbie i z Polską, t. zw. protokuł moskiewski, stwierdzający, że sasiadujące ze sobą państwa wyrzekają się wojny, jako narzędzia swej polityki zagranicznej. Zaparafowany — t. j. podpisany narazie tylko przez pełnomocnych przedstawicieli — obecny układ przeciwnapastniczy stanowi kolejny trzeci akt tego rodzaju.

Jakie jest praktyczne znaczenie tego aktu?

Obie strony potwierdzają w nim pokojowe swoje zamierzenia w stosunku do strony przeciwnej, a więc potwierdzają zawarte dawniej układy, rozszerzając dalej wzajemne swe zobowiazania co do pokojowego współżycia ze soba. Z chwilą, gdy pakt ten wejdzie w życie — a stanie się to po zaratyfikowaniu, t. j. po przyjeciu do wiadomości przez ciała ustawodawcze polskie i rosyjskie — zyskamy jedno jeszcze zapewnienie, że ze strony Rosji Sowieckiej nie grozi nam napaść.

Fakt, że podpisanie tego układu dokonane zostało już obecnie przed konferencją rozbrojeniową, stwierdza raz jeszcze przed całym światem, że Polska w stosunku do swych sasiadów pragnie utrzymać jak najbardziej pokojowy charakter swej polityki. Bedzie to najlepsza i najwymowniejsza odpowiedzią na te wszystkie fałsze i oskarżenia, jakie pod naszym adresem wysuwa, zwłaszcza w ostatnich czasach, niesprzyjająca nam lub wręcz wroga część prasy zagranicznej.

W rokowaniach swych z Rosją Polska nie była odosobniona. Gotowy projekt podobnego paktu istnieje już pomiędzy Francją a Rosją—prawie taki sam, jak Polska—pakt o nieagresji zaparafowała już przed dwoma tygodniami Finlandja, — wreszcie w toku są obecnie na podobny temat rozmowy pomiędzy Łotwą a Rosją, Estonją a Rosją i Rumunją a Rosją. Najtrudniej będzie doprowadzić do porozumienia w tej sprawie pomiędzy Rumunją a Rosją, — tam bowiem utrudnia sytuację sprawa Besarabji, której przyłączenia do Rumunji Sowiety nie chcą jeszcze uznać. Można jednak liczyć na to, że jeżeli Rosja szczerze pragnie uregulować w drodze pokojowej stosunki swoje z sąsiadami zachodnimi, to obie strony znajdą możność porozumienia się w tej sprawie, tembardziej że obie wyrzekły się już dawniej wojny.

Tak więc w danej chwili możemy już mówić o możliwości uspokojenia na Wschodzie Europy. Od północy, t. j. od granic Finlandji, na południe, t. j. do granic Rumunji — wszystkie sąsiadujące z Rosją państwa prawdopodobnie zawrą z nią układy o nieagresji, co da rządom tych państw większą swobodę zajęcia się ich sprawami wewnętrznemi, a przedewszystkiem zwalczaniem kryzysu gospodarczego i podnoszeniem dobrobytu ogólnego państwa.

Weterani 1863 roku.

Ś. p. Kowalski — zmarł w Łodzi w drugiej połowie grudnia ub. r., **ś. p. Kolasiński** — zmarł w Warszawie w drugiej połowie stycznia b. r. oraz **ś. p. Robert Łaszewski** — zmarł w Warszawie 24. I. Łaszewski wstąpił do powstania jako 16-letni chłopak i należał do partji Orłowskiego. Był w kilku bitwach i odniósł w nich rany. Potem dostał się do niewoli, z której pognano go w szeregi armji carskiej i tam przesłużył 14 lat.

Liczba weteranów 1863 r., żywych sztandarów naszej walki o niepodległość, stale się zmniejsza.

Cześć ich pamięci!

Jeden z ostatnich. Ś. p. **Julian Adolf Święcicki**, weteran powstania 1863 r., prezes Stowarz. weter. i literat, zmarł 26. I. w Warszawie, przeżywszy lat 84.

Zmarły był członkiem i należał do zarządu wielu instytucyj oraz organizacyj. W pracy literackiej interesował sie głównie literatura hiszpańską oraz bliskiego i dalekiego Wschodu. Wykaz prac Jego jest b. liczny. Najbardziej znana jest „Historja literatury powszechnej“.

Cześć Jego pamięci!

Zgon b. ministra.

Ś. p. Józef Kiedroń, b. minister przem. i handlu, inżynier górniczy, kawaler komandorji orderu „Polonia restituta“, zmarł w Berlinie 25. I.

Urodzony w 1879 r. na wsi na Śląsku Cieszyńskim, wykształcenie swe zdobył ciężką pracą i większą część życia poświęcił pracy dla polskości Śląska Ciesz. W związku ze swą działalnością został w styczniu 1919 r. wraz z rodziną aresztowany i więziony przez Czechów, następnie został ciężko pobity przez bojówkę czeską. Od połowy 1920 r. zaczyna swą działalność dla Górnego Śląska. Położył duże

zasługi w utorowaniu myśli, że Polska musi posiadać własny port, połączony z krajem osobną linją kolejową.

Ś. p. Piotr Borowy.

Zmarł w Lipnicy na Orawie. Góral ten zyskał imię dzięki swej działalności patrjotycznej, mającej na celu przyłączenie Spisza i Orawy do Polski. Borowy należał do delegacji orawskiej, która jeździła do Paryża na konferencję pkoojową, wraz z ks. Ferdynandem Machayem i przedkładała życzenia miejscowej ludności. Słynna była owego czasu rozmowa Borowego z prezydentem Stanów Zjednoczonych Wilsonem; Borowy był przez pewien czas w Stanach na wychodźtwie i nauczył się po angielsku: rozmową tą podbił ogromnie Wilsona. Borowy posiadał duże zdolności literackie i łatwść wymowy. Oznaczony był orderem „Polski odrodzonej".

Cześć Jego pamięci!

Obywatelstwo honorowe ks. bisk. Bandurskiemu nadała rada m. Krakowa.

Poświęcenie bandery nowego statku „Śląsk", świeżowybudowanego w stoczni duńskiej odbyło się 25. I. w Gdyni. Jeden z mówców, wskazując na budowę Gdyni, powiedział: „Wysiłek jest tak ogromny, że może napełniać nas uczuciem spełnionego obowiązku, a obcych musi uczyć, że sprawa morska w Polsce, to sprawa honoru narodowego. Na nic jednakże byłby port bez floty. Niełatwą była dla rządu i dla władz towarzystwa okrętowego decyzja wybudowania w tych wyjątkowo ciężkich czasach dwóch nowych statków „Śląska" i „Cieszyna".

Nasz program morski przewiduje rozbudowę polskiej floty handlowej do 100.000 tonn w ciągu 10 lat.

Japończycy zajęli 26. I. Charbin. Wiadomość ta jest dla nas tem ciekawsza, że w Charbinie mieszka b. wielu Polaków, którzy mają tam swój kościół, szkołę średnią i jedyne w Azji polskie pismo tygodniowe. Spodziewać się należy, iż obecnie w Charbinie zapanują spokojne warunki bytu, czego nie można było pwoiedzieć o okresie rządu, a raczej bezrządu chińskiego.

Miasto zajęła kawalerja japońska z korpusu ekspedycyjnego gen. Sisja. Policja chińska została natychmiast rozbrojona. Wiadomość o zajęciu Charbina przez Japończyków wywołała w Rosji sow. bardzo silne a niekorzystne wrażenie, gdyż jest oczywistym dowodem, że Japonja dąży do usunięcia wpływów rosyjskich w Mongolji i Mandżurji i całkowitego opanowania kolei wschodnio-chińskiej.

270-lecie uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie.

Uroczyście obchodziła ta zasłużona dla rozwoju wiedzy i polskości wyższa uczelnia. Uniwersytet lwowski utworzony został aktem erekcyjnym króla Jana Kazimierza, jednakże przez czas dłuższy ustawiczne wojny i zamieszki na naszych kresach południowo-wschodnich nie pozwoliły na rozwój uniwersytetu. Następnie okres zaboru austrjackiego powoduje germanizację wszechnicy, przeciwko której wytrwale walczy grono polskich profesorów. Do r. 1824 językiem wykładowym był język łaciński, potem niemiecki. Polski język wykładowy wprowadzono dopiero w 1871 r. Od tej pory datuje się wspaniały rozkwit uczelni. Grono uczonych o sławie europejskiej ściąga na swe wykłady i seminarja, młodzież z całej Polski. Lwów staje się odtąd ogniskiem szeroko promieniującej kultury narodowej.

Największy w Polsce garaż autobusów.

W Wilnie, gdzie. jak wiadomo, niema tramwajów, wybudowany został garaż autobusów kosztem 400 tys. zł.

Ludność Rzeczypospolitej.

Podług ostatnio przeprowadzonego spisu ludność Rzeczypospolitej wynosi 32.120.020 osób (w r. 1921—26.858.192 bez wojska). Największy przyrost wykazały województwa wschodnie — 34,2%, co niewątpliwie pozostaje w ścisłym związku z powrotem wielkiej liczby mieszkańców tych obszarów po zakończonej z Rosją wojnie. W województwach zachodnich przyrost wynosi tylko 11,7%, co się tłumaczy masową emigracją Niemców po odzyskaniu tych ziem przez Polskę.

Z pośród miast największy przyrost wykazało Wilno, bo aż 52,8%. Warszawa liczy obecnie 1.178 tys. mieszkańców, Łódź przekroczyła 600 tysięcy! Polska osiągnęła w ciągu ostatnich lat dziesięciu 16,9% przyrostu ludności, podczas gdy Czechosłowacja wykazała tylko 8,2% przyrostu, Norwegja — 6,0%, Anglja — 5,4%, Szwajcarja — 5,0%. Nawet w Stanach Zjednoczonych A. P. przyrost naturalny ludności w Polsce i w Niemczech jest znamienny skoro się zważy, że ludność Polski jest o połowę mniejsza od ludności Niemiec. Dla przykładu przytoczymy dane z ostatniego kwartału 1930 r. **Polska:** małżeństw zawarto 79441, urodzeń żywych było 248730, zgonów 126887, przyrost naturalny **121.843. Niemcy:** małżeństw zawarto 156.493, urodzeń żywych było 262679, zgonów 173815, przyrost naturalny ludności wyniósł zatem **88.864** osób.

Również zwiększyła się gęstość zaludnienia w Polsce. Na 1 km. kw. przypada obecnie 82,2 mieszwiększą gętsość zaludnienia wykazują województwa kańców, podczas gdy przed 10 laty — 69,2. Najpołudniowe, w których na 1 km. kwadratowym przypada 107,5 osób, najmniejsze w woj. wschodnich — 44,4. Stosunek gęstości zaludnienia Polski i innych krajów uwidacznia się w poniższych cyfrach: Belgja 261, Holandja 226, Anglja 186, Japonja 163, Niemcy 138, Włohcy 134, Czechosłowacja 105, Węgry 94,

Polska 82,2, Francja 75, Rumunja 60, Jugosławja 56, Hiszpanja 45, Chiny 41, Litwa 41, Łotwa 29, Estonja 23, Turcja 18, St. Zjedn. A. P. 16, Szwecja 14, Finlandja 9, Norwegja 9, Z. S. R. 7.

Wywóz masła.

Polska wywiozła zagranicę w 1931 r. za 56 milj. 305 tys. zł. masła. W porównaniu z 1930 r. wywóz ten ze 121.168 quintali (quintal = 100 kg) wzrósł na 124.603 q. Na ogólną ilość wywiezionego z Polski masła w r. 1931 przypada na Niemcy 60%, Szwajcarję 17%, Belgję 8,8=, Anglję 8,7%, Czechosłowację 1,6%, Danję 1,1%, na inne kraje 2,8%.

Wzrost liczby bezrobotnych w Polsce.

W ciągu tegorocznej zimy jest daleko słabszy, aniżeli w roku poprzednim. 10. I. 1932 r. państwowe urzędy pośredn. pracy notowały 300.089 bezrobotnych wobec 321.540 w dn. 10. I. 1931 r. Jest to znamienny a dodatni objaw, skoro się zważy, jak wielce pogorszyła się sytuacja gospodarcza na całym świecie. Niewątpliwie do zahamowania wzrostu bezrobocia przyczynia się działalność komitetów do spraw bzrobocia ora zofiarność całego społeczeństwa.

Życie w polskim domu

Tak niedawno zdaje się było Boże Narodzenie a tymczasem już o Wielkanocy mówić nam wypada. Karnawał był w tym roku krótki, Wielki Post się już rozpoczął a gdy numer niniejszy dotrze do naszych dalekich Czytelników, Święta już będą „za pasem". Ze wspomnieniem o Wielkanocy łączy się w myśli Polaka prócz pięknych obrzędów Wielkiego Tygodnia i „grobów", również i barwna polska pisanka, dyngus i „święcone" ze swemi mięsiwami, prosiątkiem, babami i mazurkami, które tak smakowały po wielkopostnych umartwieniach. Wprawdzie dzisiaj już post wszędzie został bardzo złagodzony a święcone jeśli nie zupełnie zarzucone, nie odznacza się tą co dawniej świetnością, jednakże święcone jajko, babka i mazurek pojawia się prawie w każdym polskim domu.

Podobnie jak na Święta Bożego Narodzenia podajemy tu parę przepisów polskich dla polskich gospodyń na obczyźnie i mamy nadzieję, że placek z serem lub mazurek sułtański smakować będzie ich gościom jak niegdyś smakował im w kraju.

Baby parzone warszawskie.

Półtora litra suchej mąki zaparzyć litrem wrzącego mleka, rozbijając dobrze, by grudek nie było. Wlać 20 dkgr. drożdży, rozpuszczonych w mleku, 30 żółtek ubitych na pianę z 50 dkgr. cukru i postawić w cieple. Gdy rozczyna się ruszy, wsypać do niej dwa i pół litra mąki, wlać 50 dkgr. sklarowanego masła i wyrabiać ciasto przez półtorej godziny. Pod koniec dodać 15 dkgr. oparzonych migdałów drobno posiekanych, 15 dkgr. rodzenków bez pestek, 15 dkgr. siekanej, smażonej skórki pomarańczowej. Gdy ciasto od ręki odstanie, ponakładać do połowy formy wysmarowanej masłem i wysypanej mąką i postawić w cieple aż do wyrośnięcia, a potem wstawić d obardzo gorącego pieca na godzinę. Po wyjęciu z formy posmarować wierzch babki lukrem.

Mazurek czekoladowy.

400 dkg. czekolady w proszku, 400 dkg. cukru, 400 dkg. obranych i drobno pokrajanych migdałów, 6 białek ubitych na pianę wymieszać i rozsmarować na blasze wyłożonej opłatkiem. Piec przez 20 minut w letnim piecu.

Mazurek migdałowy.

400 dkgr. migdałów słodkich oparzyć, zemleć na masę, wymieszać z 400 dkgr. cukru, 2 całemi jajami, sokiem z całej cytryny, rozciągnąć na opłatkach i upiec w letnim piecu. Po wystudzeniu polukrować.

Mazurek sułtański.

6 całych jaj utrzeć do białości z 30 dkgr. cukru. Wsypywać po trochę naprzemian 3 szklanki mąki, 2 szklanki obranych migdałów lub orzechów drobno pokrajanych, 1 szklankę białych i 1 szklankę drobnych czarnych rodzenków. Dobrze wymieszane ciasto, rozsmarować na blasze wyłożonej opłatkiem i piec w niezbyt gorącym piecu.

Placek serowy.

Kruchem ciastem wyłożyć cieniutko blachę i nałożyć grubą warstwę masy serowej, posmarować rozbitem jajem i piec długo w niezbyt gorącym piecu. Masę przyrządza się w następujący sposób: Utrzeć 1 kg. sera świeżego, niekwaśnego z 6 żółtkami, 20 dkg. sklarowanego masła, 30 dkg. cukru, 10 dkg. drobno pokrajanej skórki pomarańczowej i 20 dkg. utartych na masę migdałów. Dodać ubitą pianę z jaj i rozsmarować na placku. Placek może być również z ciasta drożdżowego.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju łącznie z przesyłką pocztową: Rocznie zł. 10, półrocznie zł. 6. Numer pojedyńczy 1 złoty
Zagranicą rocznie: w Rumunji 200 lei, w Ameryce 2 dolary, we Francji 30 franków, w Niemczech 5 mk.
W innych krajach równowartość. 2 dol. amerykańskich. prenumerata półroczna połowę.
CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona za tekstem zł. 300, 1/2 strony zł. 150; 1/4 zł. 80; 1/8 — 40; 1/16 — 20; 1/32 — 10,
ogłoszenia opisowe w tekście redakcyjnym o 50% drożej.
WYDAWCA: Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie. Redaktorzy: Jadwiga Morawska i Stefan Łoś.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 6, m. 11 a. Tel. 690-54.

Salezjańska Szkoła Graficzna, Warszawa ks. Siemca 6 tel. 337-72.

30. Oddział w **Obornikach**, pow. obornicki, (Prezes ks. Proboszcz Szymański).
31. „ **Ostrowie Wielkopolskim**, pow. ostrowski (Prezes Mecenas Janowski).
32. „ **Pilce**, pow. czarnowski. (Prezes ks. Proboszcz Palmowski).
33. „ **Pleszewie**, pow. pleszewski. (Prezes ks. Kwiatkowski).
34. „ **Poznaniu**, ul. Wały Zygmunta Starego 9.
35. „ **Rozdrażewie**, pow. krotoszyński. (Prezes ks. Proboszcz Bronisz).
36. „ **Śremie**, pow. śremski. (Prezes ks. Proboszcz Michalski).
37. „ **Sulmierzycach**, pow. odolanowski. (Prezes Szymczak).
38. „ **Szamotułach**, pow. szamotulski (Prezes ks. radca Kaźmierski).
39. Oddział w **Śmigle**, pow. śmigielski. (Prezes ks. Proboszcz Nowak).
40. „ **Ujściu**, pow. chodziecki. (Prezes Lewandowski)
41. „ **Wągrówcu**, pow. wągrówiecki. (Prezes ks. Wróblewski).
42. „ **Wieleniu nad Notecią**, pow. chodziecki. (Prezes ks. Proboszcz Woschke).
43. „ **Wolsztynie**, pow. wolsztyński. (Prezes B. Kurpisz).
44. „ **Wrześni**, pow. wrzesiński. (Prezes ks. Dziekan Fierek).
45. „ **Wysocku Wielkim**, pow. ostrowski. (Prezes ks. dr. Kąkolewski).
46. „ **Zaniemyślu**, pow. średzki. (Prezes ks. Proboszcz Nowrowski).
47. „ **Zbąszyniu**, pow. nowotomyski. (Prezes ks. Proboszcz Płotka).

SPIS OPIEK POLSKICH WE FRANCJI:

w **Paryżu**, II rue l'Interne Loeb. Paris XIII
w **Amiens**, (Somme) 27, rue de Cerisy
w **Caen** (Calvados) II, rue Nationale
w **La Madeleine les Lille** (Nord) 119, Bd. de la Republique
w **Nancy**, (M. M.) 16, a. Passage de la Rame
w **Roubaix**, 66 rue d'Inkermann
w **Toulouse**, (H. Garonne) 25, rue Bayard.

OPIEKA POLSKA W NIEMCZECH

(Polnischer Hilfsverein) Berlin, Kurfürstenstrasse 137

DRUKIEM
SALEZJAŃSKIEJ
SZKOŁY
GRAFICZNEJ
WARSZAWA
UL. KS. SIEMCA
NR 6